

1918 – 1988

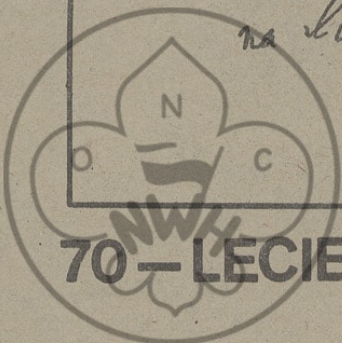
MĘCZENNICZY

Wszyscy święci z ołtarzy, z obrazów,
z pomników,
Ze światłami nad głową i z ranami w boku,
Wszystkie święte o cudnym panińskim uroku
Wychodzą na spotkanie naszych męczenników.

Wśród śpiewów gregoriańskich idą mleczną
drogą
Anieli w złotych zbrojach z srebrnymi
skrzydłami,
pomagają iść rannym, co sami nie mogą,
I mówią do nich cicho: „Módlcie się z nami”.

I oto wśród trąb grania pękają lazury,
I widać Matkę Boską przy świętej Dziecinie,
A oni przystanęli, aby spojrzeć z góry,
Jak idzie polskie wojsko i jak Wisła płynie.
Jan Lechoń

*Przy zwycięstwie i nie ulede-
do zwycięstwo, zwycięży i zwycięży
na laurach - do zwycię-
Zobacz!*



70 – LECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

archiwum



WIEŚCI

Listopad to dla Polaków miesiąc szczególny. To cmentarze rozjarzone tysiącami zniczy wiecznej pamięci o tych, co polegali i cierpieli. To zaduma i refleksja nad dramataми narodu osiadłego w dorzeczu Wisły. W tym roku była to zaduma szczególna — nad siedemdziesięcioma latami niepodległego bytu. Bo listopad to również miesiąc osadzony kożeniami w roku 1918. 70 rocznica odzyskania Niepodległości miała dwa oblicza. Z jednej strony hałaśliwy głos propagandy państwowej, to kwiaty składane na grobach Legionistów czy przy grobie Marszałka Józefa Piłsudskiego przez ludzi, którzy pięć, dziesięć lat temu gotowi byli te mogiły niszczyć. Było też oblicze inne: uroczyste Msze święte, pochody, manifestacje, przeniesienie tamtych wydarzeń do rzeczywistości dnia dzisiejszego, i były też interwencje milicji. I to wszystko z udziałem ludzi wiernych idei Niepodległości bez względu na polityczną koniunkturę. Także harcerzy w służbie Bogu i Polsce...

KRAKÓW

Dn. 8 X 88 środowisko krakowskich Szarych Szeregów zorganizowało pierwszą po wojnie publiczną uroczystość wręczenia Krzyża Armii Krajowej m. in. pośmiertnie dla komendantów Chorągwi Krakowskiej Szarych Szeregów hm. Seweryna Udzieli i dla hm. Stanisława Okonia. Spotkanie odbyło się w Domu Polonii w obecności przedstawiciela KG AK mjr. Jackowskiego.

OLKUSZ

W dn. 17—18 IX 88 odbyło się spotkanie harcerskich pokoleń z udziałem ok. 100 harcerzy. W sobotę uczestniczyli oni w wieczorni-

100-LECIE URODZIN

Nadszedł czas, że postacie twórców harcerstwa, Olgę i Andrzeja Małkowskich przez swoje dokonania stały się punktem odniesienia dla wszystkich wartości Ruchu Harcerskiego. Nie było przypadkiem, że do tych wartości odwoływały się w latach 1980—82 Kręgi Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego pragnąc przywrócić harcerstwu jego autorytet moralny. Miła w tej chwili setna rocznica urodzin, o której mówić się już i pisać wiele. W jej treści był osadzony VI Światowy Zlot Harcerstwa czy wrzesniowy zlot „Andrzej—Olga 100” u podnóża Pienin. Nie ma potrzeby przytaczać życiorysów i dokonań Olgę i Andrzeja Małkowskiego. Dotyczy tych spraw wiele publikacji ze znakomitą książką Aleksandra Kamińskiego i wydanym ostatnio w Londynie zbiorem wspomnień zatytułowanym „Drobna Oleńka”. Duchem wartości, którym poświęcił swe życie założyciele pierwszych lwowskich drużyn nie różnieli przepojone nasze piśmi. Ślad nie zamieśliśmy kolejnego okolicznościowego artykułu i niech nam to będzie wybaczone. Myślimy, że walka o wierność ideałom Prawa i Przysiężeniu Harcerskiemu będzie najlepszym wyrazem naszej pamięci o protoplastach wszystkich instruktorów tworzących współczesny Ruch Harcerski i walczących z zagubieniem tych wartości w ZHP.

I niech jak przesłanie będą dla nas strofy napisane przez Olgę Małkowską:

(...) Odrzućmy wszystko co różawe i niekonne.
Żyjmy tylko tym, co jasne, mocne i płomienne!
Niech myśl spłoszone skupiają się w gromadzie,
Niech gonią, niech uderzają jak jarda władzka,
zdołamy.

Na uciekającego wroga.
(...) Mamy być czujni, aby nie przepaść godziny, od której wszystko zależy.
Mamy być jak żołnierze w obozie, zrywający się, gdy zagra pobudka.

Mamy mieć ciała sprawne i reżisje.
Mamy mieć myśli jasne, gotowe do lotu, mamy mieć serca czyste.

Mamy być gotowi na wszystko każdej chwili (...).
Redakcja

cy w Kościele Farnym w kaplicy św. Anny pod wmurowanym epitafium — „Lilią Harcerską” z wizerunkiem krzyża harcerskiego, znaku Polski Walczącej oraz tekstem Przysiężenia. W niedzielę podczas uroczystej Mszy świętej odnowiono Przysiężenie Harcerskie i została poświęcona pamiątkowa tablica oraz wotum harcerzy: kielich mszalny, patena i pułzka.

POZNAŃ

W dn. 13—15 V 88 odbyła się pielgrzymka kombatanatów spod Monte Cassino i harcerzy na Jasną Górę. Trzon grupy harcerskiej tworzyli harcerze i harcerki z Poznania. Pozna-

Ciąg dalszy na str. 19

Aleksander Kamiński — twórca powszechnie znanych książek o tematyce harcerskiej — przywiązywał dużą wagę do przybliżania młodzieży sylwetek ludzi znaczących dla ruchu harcerskiego. Napisał opowieść biograficzną o Andrzeju Małkowskim, wspólnie z Antonim Wasilewskim ukazał życie i działalność Józefa Grzesiaka „Czarnego”; jego zasługą jest popularyzacja postaw bohaterów Szarych Szeregów. Mało kto wie, że kolejną postacią, której Druh „Kamyk” poświęcił swą uwagę, był Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego — Michał Grażyński. Nad książką o Grażyńskim Aleksander Kamiński pracował do ostatnich dni życia. Zdażył napisać jedynie trzy rozdziały ukazujące dzieciństwo, młodość i pierwsze lata działalności publicznej Grażyńskiego. Śmierć przerwała Autorowi pracę w momencie, gdy zbierał materiały do zasadniczego, obejmującego okres przewodniczenia Związkowi Harcerstwa Polskiego, wstępu opowieści.

Myślimy, że ta daleka od zakończenia praca powinna ujrzeć światło dzienne — tak ze względu na Autora, jak i z uwagi na bohatera biografii. Michał Grażyński jest postacią mało znaną współczesnym pokoleniom harcerzy, a jednocześnie wartą przypomnienia. To o nim napisaj Kamiński, iż „utorował Związkowi dro-

gę ku historii narodowej”. Znamienne też wydaje się zestawienie sylwetek Andrzeja Małkowskiego i Michała Grażyńskiego, jakie uczynił Aleksander Kamiński we wstępie do przestronnej biografii:

„Grażyński był o dwa lata młodszy od Andrzeja Małkowskiego. Andrzej urodził się w 1888 roku w niewielkim majątku rodzinnym, w rodzinie ziemiańskiej. Michał przyszedł na świat w roku 1890 w wielodzietnej rodzinie nauczyciela wiejskiego, pochodzącego z chłopów. Obydwaj działali na rzecz harcerstwa więcej niż kto inny. Ich nazwiska symbolizują początki polskiego harcerstwa oraz jego ostatnie dziesięciolecie w Drugiej Rzeczypospolitej”. Sądzi- my, że 70 rocznica odzyskania Niepodległości to okazja by nie tylko wspominać ludzi walki, ale i ludzi, którzy dla Rzeczypospolitej pracowali. Ze względu na możliwości naszego pisma obecnie drukujemy jedynie fragmenty pierwszego i drugiego rozdziału z posiadanego przez nas tekstu „Kamyka”. Mamy nadzieję, że w przyszłości uda nam się wydać go w całości. Jednocześnie Redakcja „Czuwajmy” składa serdeczne podziękowania żonie Aleksandra Kamińskiego — pani Janinie Kamińskiej, za udostępnienie tekstu i zgodę na druk.

REDAKCJA

Aleksander Kamiński

Michał

Grażyński

Rozdział I

Lata szkolne, uniwersyteckie i wojskowe

(...)

Wojna! Pierwsza wojna światowa — okrutna, brzemienne cierpieniami, niszcząca — a przecież budząca polskie nadzieje.

W lipcu 1914 roku, jeszcze przed wybuchem wojny, Grażyński został zmobilizowany do wojska austriackiego. Jak wiadomo, do Kadrowki drużyniacko-strzeleckiej, a potem do Pierwszej Brygady mogli się zgłaszać tylko poddani cesarstwa rosyjskiego. Grażyński zaś był poddanym monarchii Habsburgów.

Wcielony został do 13 pułku piechoty austriackiej, który już w początkach działań wojennych został skierowany na wschodni front.

Tu jesienią 1914 r. w jednej z walk Grażyński otrzymał ciężką ranę „w brzuch odłamkiem granatu” (według siostry M. G.)¹. Na szczęście — młody, zdrowy organizm pokonał groźne niebezpieczeństwo zranienia, a konsekwencje rany były takie, że po wyjściu ze szpitala wojskowego został uznany za niezdolnego do służby frontowej i otrzymał przydział do Komendy Placu w Krakowie przy ul. Grodzkiej.

Szef Grażyńskiego w randze majora okazał się człowiekiem wygodnikiem. Zorientowawszy się w uzdolnieniach przydzielonego mu feldfebla z dyplomem doktorskim — złożył w jego ręce redagowanie rozkazów dziennych oraz opracowywanie raportów. W zamian — zezwolił Grażyńskiemu na podjęcie w Uniwersytecie Jagiellońskim nowych studiów, tym razem prawniczych. Gorliwość Pana Michała w lekturach, seminariach i audytoriach nie kolidowała — jak widać — z jego obowiązkami wojskowymi. Służbę w Komendzie Placu pełnił aż „do przewrotu politycznego” w listopadzie 1918 roku. Przez cały ten czas zachowywał formalny związek ze stanowiskiem nauczycielskim w Stanisławowie: nie wykluczał powrotu tam po wojnie.

W listopadzie 1918 roku przekracza Grażyński ostatecznie drugi próg swej życiowej samodzielności — to jest próg formalnie ustalonej sytuacji obywatelskiej. Wstępuje do Wojska Polskiego, które w gorączkowym pośpiechu jest tworzone do walki na chwiejnych, płynnych, gdzieniedzie już pływających obszarach naszego dookólnego pogranicza; na galicyjskim wscho-

NASZ ADRES:

WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI KURII METROPOLITALNEJ

UL. FRANCISZKAŃSKA 3, 31-004 KRAKÓW

2
archiwum



dzie, na Cieszyńskim Śląsku, w orawsko-spiskich wsiach, na Górnym Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu, w Warmii i na Mazurach, na litewsko-białoruskich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Rozdział II

W plebiscytach i powstaniach

W nowo tworzoną na terenie okręgu krakowskiego polskim wojsku Michał Grażyński otrzymał stopień oficera porucznika. Najocześniejszą zaowocowała dawna, przedwojenna aktywność drużyniacka oraz, być może, odbyty wówczas w ramach tej organizacji jakiś kurs wojskowy. I może również jakieś kontakty konspiracyjne z ruchem niepodległościowym w czasie służby w austriackiej krakowskiej Komendzie Placu? To drugie przypuszczenie — choć nie mamy na to dowodów — nasuwa zaskakująco wojskowy przydział porucznika Grażyńskiego, natychmiast po jego wcieleniu do tworzonego wojska. Był to przydział do komórki wojskowo-politycznej ukierunkowanej na akcje plebiscytowe i powstańcze pogranicza, za które ponosił odpowiedzialność Krakowski Okręg Wojskowy. Na tej decyzji przydziałowej mogło także zaważyć wykształcenie porucznika (doktorat z historii) oraz jego cywilny zawód nauczyciela. Tak czy inaczej — po niedługim czasie Michał Grażyński wyłania się jako zastępca przewodniczącego Komitetu Plebiscytowego Spiszu i Orawy.

Już w końcu października 1918 roku powołano przez galicyjskich polityków Polska Komisja Likwidacyjna objęła swą kompetencją m. in. Spisz i Orawę. W styczniu 1919 roku Naczelnik Państwa na jej miejsce ustanowił Komisję Rządzącą dla Galicji, Śląska Cieszyńskiego oraz Górnej Orawy i Spiszu. Pierwsza Komisja, a potem druga, musiały zaakceptować wynikającą z sytuacji międzynarodowej konieczność ustalenia granicy polsko-czeskiej na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Górnej Orawie na podstawie plebiscytu przeprowadzonego wśród ludności tych

ziem. Wiąc chociaż rząd polski obsadził już polską część spornych terytoriów niewielkimi oddziałami wojska — to jednak ostateczny ich los zależał od wyników głosowania plebiscytowego ludności.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć, że zarówno Spisz i Orawa, jak i Śląsk Cieszyński odpadły od Polski już w toku XIV wieku. Spisz i Orawa na rzecz państwa węgierskiego, Śląsk Cieszyński — na rzecz niemieckiego królestwa Czech. Przez prawie sześć stuleci trwały one w obcych organizmach państwowych, choć ludność ich należała do tego samego rdzenia polskiego co całe Pogórze i Podhale Małopolski. Na Śląsku Cieszyńskim oderwanie od Polski spowodowało religijne odłączenie ludu od katolicyzmu oraz znaczne zgermanizowanie miast, natomiast na Spiszu i Orawie lud pozostawał w dawnym obyczaju i ani madszyrzacja, ani niemieczenie nie osiągnęły tu znaczących wyników.

Polska, odradzająca się w 1918 roku, pragnęła naprawić krzywdę wyrządzone Polakom Spiszu, Orawy i Śląska Cieszyńskiego przez nasze dawne zaniedbania polityczne, występując na rzecz ich ponownego zjednoczenia z rodakami. Tym razem przeciwko zamierzeniom polskim stanęło nowo powstające państwo — Czechosłowacja — pragnąc objąć całe dziedzictwo monarchii Habsburgów na omawianych tu ziemiach. Przygotowania plebiscytowe potraktowano więc w Polsce jako zadanie dużej wagi. Powołano dwa odrębne Komitety Plebiscytowe — dla Spiszu i Orawy oraz dla Śląska Cieszyńskiego. Przewodnictwem Komitetu Plebiscytowego Spisko-Orawskiego objął wybitny geolog i znawca tych krain Walery Goetel (profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie) — wiceprzewodniczącym został porucznik dr Michał Grażyński, który do siedziby Komitetu w Nowym Targu przyjechał w ubraniu cywilnym.

Grażyński przyjął rozkaz przydzielający go do Komitetu Plebiscytowego Spiszu i Górnej Orawy z satysfakcją. Być może sam nawet zgłosił się do tych zadań — przecież obie kraje były terenami jego penetracji akademickich. Rodzinny Gdów pana Michała leżał nad Rabą, a początki Raby oddzielało tylko dziesięciokilometrowe pasmo górskie od Czarnej Orawy, płynącej na południe. Gdy się z Nowego Targu — siedziby Komitetu Plebiscytowego — spoglądało ku Tatrom, to po zachodniej stronie rozciągały się wsie Orawy, a po wschodniej — Spisz. Były więc to ziemie bliższe Michałowemu sercu, a ich góralska ludność — swojska, życzliwa, przyjazna wędrującym polskim ceprom, także krakowskim akademikom.

W Komitecie Plebiscytowym Grażyński nie zajmował się sprawami wojskowymi — za to odpowiadał dowódcą stacjonujących na Spiszu i Orawie plutonów. Grażyński organizował propagandę i zebrania niedzielne, rozmowy z księżmi — niektórym z nich przejawialił wstrząsający polski patriotyzm — występy orkiestr we wsiach, rozmowy po gospodach, druk ulotek i ich rozprowadzanie, chwytliwe hasła, wypisywane na ścianach chałup, wędrownie grupy młodzieży — rozśpiewane, urządzające wieczerami jakieś „występy” i pokazy¹⁾. Poznał wów-

czas Grażyński Wiktora Przedpelskiego i zaprzyjaźnił się na całe życie z tym wybitnym przywódcą studentów politechniki lwowskiej, czołowym działaczem Bratniej Pomocy. Przedpelski, przybyły na akcję plebiscytową, agitował głównie na Orawie, ale przesiadywał często w Nowym Targu. Był to młody człowiek o wielkim temperamencie politycznym (lewicujący zwolennik Komendanta Piłsudskiego) — wciągał Grażyńskiego w niekończące się dyskusje na interesujące obydwu tematy. Inny wybitny student z tejże uczelni — Bronisław Kowalski — przed wojną należał do Strzelca, w latach wojny podoficer I Brygady — działał na Spiszu i również zaprzyjaźnił się z Grażyńskim.

Gdy przygotowania plebiscytowe zbliżały się ku końcowi, nastąpiło wydarzenie, które przez długie lata rzucać będzie cień na stosunki polsko-czeskie i na zaufanie polskie do oficerów Anglii, Francji i Włoch: „29 grudnia 1919 r. przydzieleni do armii czeskiej oficerowie alianccy przybyli na zajęte przez Polaków części Spiszu i Orawy i w imieniu (alianckiej) Rady Najwyższej w Wersalu zażądali od komendanta żółg polskich natychmiastowego opuszczenia tego obszaru” (Wł. Pobóg-Malinowski). Na skutek protestu polskiego wyszło na jaw, że Rada Najwyższa nie upoważniała oficerów alianckich do takiego wystąpienia. Incydent ten zatruł atmosferę, odradzał plebiscyt, a to doprowadziło ostatecznie do wymuszenia zgody na rezygnację z plebiscytu, co wypadło dla Polski niekorzystnie.

Michał Grażyński nie chciał i nie mógł tkwić w rozwlekłej procedurze spisko-orawskiej. Został więc po pewnym czasie przeniesiony na teren plebiscytowy Górnego Śląska. Z wydziały orawsko-spiskich wyniósł przeświadczenie, iż jeśli ma tu pracować wydajnie, musi aktywnie propagandową wiązać z aktywnością wojskową, gdyż w sytuacjach, które nadchodzą, przygotowania wojskowe, taktyka wojskowa i — być może — bezpośrednia walka zbrojna zadczydują o skuteczności propagandy plebiscytowej.

(...) Grażyński zaczął działać na Śląsku w okresie II Powstania, które wybuchło w nocy z 19/20 sierpnia 1920 roku, z czego wynika, że dramatycznie w odradzającej się Rzeczypospolitej sierpień 1920 roku przeżywał kapitan Grażyński nie w wojskach osłaniających groźbę odwrotu ze wschodu pod Warszawę i w „cudzie nad Wisłą” ani w oszalamiającej kontrofensywie na wschód, lecz w pośpiesznych improwizacjach wojskowych, mających dopomóc Ślązakom i ich przywódcom — „wielkim Polakom” — w oderwaniu się od wrogich Niemców-Prusaków i w złączeniu się z Polską. Organizacją mającą stać stale na straży polskości Śląska była Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska, zwana krótko POW. Zawiązana została w Bytomiu 19 lutego 1919 roku — jak się zdaje — bez związku z dawniejszą POW, powołaną przed pięcioma laty przez Józefa Piłsudskiego.

Przychodząc na Śląsk Grażyński włączył się równocześnie do górnośląskiej POW. Otrzymał w sztabie POW przydział do Wydziału Organizacyjnego, a z czasem — gdy jego udziałem administracyjne, przejrzystość decyzji i umie-

jętność organizowania grup powstańczych zaczęły dawać korzystne wyniki — objął szefostwo Wydziału Organizacyjnego. Reorganizował POW, nadając jej formy regularności wojskowej, przygotowywał plany opanowania kolejnictwa, poczty, telegrafu. Opracowywał organizowanie służb sanitarnych i aprowizacyjnych oraz magazynowanie broni i amunicji przemycanych na Śląsk. Oczywiście nie robił tego sam. Skupił wokół siebie niemałą grupę rzutkich i zdolnych Ślązaków oraz przybylsów z Galicji i Królestwa. M. Chmielewski napisał w 1986 roku: „Pamiętam są i dziś dla mnie te wspólne wyprawy z Bytomiem w teren, te akty zaprzysięgania coraz to nowych grup górników, hutników, chłopów śląskich. Pamiętam ten wzruszający, mocny nastrój patriotyczny wywołany świętymi przemówieniami niskiego wzrostu, lecz wielkiego duchem i rozumem — Doktora Borelowskiego”.

Gdy w październiku 1920 roku porucznik Romuald Pieter zameldował się w Hucie „Katarzyna”, gdzie mieszcili się „nowe władze POW”, sformalizowane w Dowództwo Okręgu Plebiscytowego, przyjęli go komendant DOP oraz szef sztabu terenowego, kapitan Grażyński-Borelowski. Pierwsze zetknięcie się z Borelowskim wydarło na Pieterze tak silne wrażenie, że zapamiętał jego słowa: „Jako żołnierz Wojska Polskiego jesteście bezpośrednio odpowiedzialni za przydzielone sobie tereny. Za obronę ich przed Niemcami, za zdobycie ich dla Polski. Za rzetelne i sumienne rządzenie środkami, które wam zostaną przez Wojsko Polskie oddane do dyspozycji”. W wypowiedzi uderza ostra jasność myśli: POW jest formacją Wojska Polskiego odpowiedzialną za zdobycie Śląska.

W tym właśnie kierunku szła reorganizacja POW. Na kolejnej odprawie w Królewskiej Hucie Grażyński omówił nową postać Okręgu Katowickiego, do którego przydzielono Pietera; Okręg zamienił się w grupę operacyjną, obwody — w bataliony, a miejscowości — w kompanie. I znowu dominujące wrażenie Pietera, słuchającego Grażyńskiego: znakomite opanowanie materialnych środków organizowania wojska oraz psychiczna autorytatywność — „Jest pan za to osobście odpowiedzialny — zwrócił się do mnie szef sztabu. — Dajemy wam oddział nie tylko dla celów obronnych, ale i zaczepnych”. Ta wojskowa klarowność była niejednokrotnie maćona przez polityczne kierownictwo akcji plebiscytowej, a i w umyśle Grażyńskiego ulegała ona przeobrażeniu: formy wojskowe — tak, lecz działania wojenne — jak w ruchach powstańczych.

Po niedługim czasie Borelowskiego znają już niemal wszyscy dowódcy powstańcy na Górnym Śląsku.

Aleksander Kamiński

¹⁾ Krystyna Pokorny informuje, że Michał otrzymał postrzał kulą w brzuch. Kulę tę — a nie odłamek granatu — przechowywała siostra Zofia.

²⁾ Na podstawie listu Miły Węglarzówny do Aleksandra Kamińskiego z 9 lutego 1978 r. można sądzić, że walony harczerstwa dostrzegł Grażyński właśnie w czasie swojej działalności na Spiszu. Z opowiadania instruktora Wilhelma Słabego wynika, iż „grupa harczerka z Przemyśla, wysłana do pracy plebiscytowej na Spisz zetknęła się z Grażyńskim. Kiedyś z zadowoleniem, mimo woli, podsłuchiła rozmowę kierownika pracy, w której oceniając młodzież (...) wyrażał się, że na harczerzy zawsze można liczyć, bo nigdy nie zadowolą”.

zapis rozmowy

Jacek Gniewczyński

OD REDAKCJI:

Rozpocznany cykl publikacji poświęconych IV Światowemu Zlotowi Harcerstwa, który odbył się w sierpniu 1988 r. w Rising Sun, w USA. Różnorodność wydarzeń jakie tam miały miejsce sprawia, że trudno jest ująć je w jednej relacji. Artykuły będą dotyczyły różnych spraw, wydarzeń i wielu harcerskich spotkań; nie zawsze będzie zachowana chronologia Zlotu, ale wydaje nam się, że w ten sposób zostanie wydobyta głęboka treść tego polskiego, narodowego jamboree.

Listopadowa rocznica 70-lecia odzyskania Niepodległości przez Polskę stała się przyczyną, że swoje zlotowe wrażenia rozpoczynam od ostatniego dnia spotkania harcerzy polskich w „Horseshoe Scout Reservation”, w Rising Sun. 27 i 28 sierpnia gościem IV Zlotu był Prezydent Rzeczypospolitej Kazimierz Sabbat. Wszystko jedno jakie ktoś może mieć zdanie o funkcjonowaniu polskich władz na Uchodźstwie, są one na pewno symbolem i gwarantem ciągłości prawnej Polski od roku 1918. Uczestnicy Zlotu na ostatnim apelu usłyszeli z ust Prezydenta RP niezwykle istotne słowa: udział licznej grupy harcerzy z Kraju dowodzi, że mimo różnych dróg Polacy uznający się za spadkobierców września 1939 roku są jednością. Jakby dla udokumentowania tej jedności w obrzędowej chacie Bractwa Strzały Boy Scout of America doszło do zaskakującego spotkania — harcerskiego spotkania władzy najwyższej, którą utożsamiał Prezydent RP, i instruktorów...

Naczelnik: Florian Marciniak powiedział, że Harcerstwo jest funkcją polskiej racji stanu. Zgodny z ideą i metodą program wyznacza nam kierunek działania: Niepodległość. Istnieją jednak przeszkody, wśród których poważne miejsce zajmuje to, iż pozostajemy cały czas w kręgu małych decyzji. Stąd zasadniczym obowiązkiem każdego uczestnika jakiegokolwiek działania jest dążenie do maksymalnej ilości danych dla decyzji optymalnych. Musi istnieć sprzężenie zwrotne pomiędzy znajomością decyzji poprzednich, a wydaniem nowych. Tylko taki układ zagwarantuje właściwe zmiany. Nasuwają się jeszcze pytania o człowieka będącego przedmiotem i podmiotem przemian oraz o ich czas, tempo.

Prezydent: Obecność harcerzy z Kraju na Zlocie jest wydarzeniem historycznym. Przecież źródła i korzenie leżą w kraju, emigracja jest tylko sokiem. Trzeba zwrócić uwagę, że w tej chwili na czoło narodu wysuwa się młode pokolenie, jak podchorążowie z roku 1930 czy legioniści roku 1914. Jeszcze raz potwierdza się socjologiczna prawidłowość, że dziedzicami tradycji są wnukiowie a nie synowie. Pokolenie klaszki wojennej odczuwa kompleks Powstania War-

szawskiego, natomiast młode pokolenie — pomimo aparatu przemocy i zewnętrznej siły na jakiej opiera się reżim — nie liczy się z ryzykiem w swoim marszu do Niepodległości. Granice tego ryzyka mogą określać tylko ci, którzy mają za nie cierpieć; trudno je narzucać z wygodnej londyńskiej ulicy.

Naczelnik: Przed wojną w programach harcerzy dużą rolę spełniało przygotowanie się do służby wojskowej. Obecnie narastanie fali antymilitarystycznej znajduje odbicie w braku istotnej roli tego zagadnienia w programach stopni harcerskich.

Prezydent: Długotrwały pokój na zachodzie Europy doprowadził do jej daleko posuniętej integracji. Z drugiej strony trwająca dziesiątki lat z różnym nasileniem zimna wojna stworzyła sytuację nieufności do „pierestrojki” i różnych prądów napływających ze Wschodu. Odświeżenie bezpośredniego zagrożenia wojennego zlikwidowało motywy przygotowania do walki zbrojnej, również na Wschodzie, gdzie w świadomości kolejnych pokoleń zanika realna, potencjalna wizja walki o wydostanie się spod panowania Rosji. Stąd ważny staje się charakter człowieka i idea służby społeczeństwu.

Harcmistrz I: Nauka historii stwarza obawę przed obecną sytuacją w ZSRR. Wielu ludzi sądzi, że proces reform jest jedynie próbą umocnienia imperium i uspienia społeczeństwa. Dowodzi to istnienia od czasów Piotra I niepisanego w rosyjskiej polityce od niemal trzech stuleci.

Unifikacja Europy Zachodniej dała podstawy do powstania teorii o konieczności zanikania granic między państwami. W Polsce istnieje świadomość, że Francja czy Niemcy mają z czego zrezygnować i w tej sytuacji nad Wisłą zaczyna grać obecnie narodowe temperamento. Jak patrzy na te procesy młode pokolenie emigracji?

Prezydent: Zupełna zgodność panuje jeśli chodzi o „pierestrojkę”. Gorbaczow jest w sytuacji przymusowej, a równocześnie może zadziałać teza, że rewolucja wybuchła kiedy władza robi ustępstwa. Ocena się, że w ZSRR na plan pierwszy może wysunąć się konflikt narodowościowy.

Harcmistrz II: Ożywa obecnie zagrożenie niemieckie — na podstawie pewnych faktów np. sprawa Zatoki Szczyńskiejskiej, poparcie ekonomiczne RFN dla NRD można twierdzić, że Niemcy nie pogodzili się z podziałem.

Prezydent: Rzeczywiście, groźba jest aktualna, chociaż ulega zmniejszeniu. Ustało „Drang nach Osten”. Niemcy z Europy Wschodniej

emigrują do RFN, następuje coraz silniejsze związanie z Zachodem.

Potencjalna i historyczna już ewentualna współpraca Niemcy—Rosja może zaistnieć kosztem Polski.

Harcmistrz III: Jak jest spostrzegana polska młodzież z perspektywy Londynu?

Prezydent: Współczesna fala emigracji młodych Polaków daje bardzo niekorzystny obraz tego pokolenia. Równocześnie optymistyczne są oceny młodzieży tworzącej obecnie w Polsce ruchy młodzieżowe, czy tego pokolenia, które stworzyło „Solidarność”. Obserwujemy osłabienie zainteresowania studiami, ale zarazem umiejętność młodego pokolenia w wyodrębnianiu dobra i zła, tego ostatniego jako wyniku ram systemowych.

Przewodnik I: Dlaczego istnieje Rząd Rzeczypospolitej?

Prezydent: 5 lipca 1945 r. Wielka Brytania i USA wycofały swoje uznanie dla Rządu RP, lecz o jego dalszym funkcjonowaniu decydują racje prawne i polityczne. Obecny reżim jest oparty na rządzie wyznaczonym przez trzech ambasadorów. Liczono się z tym, że sytuacja ulegnie szybkiej zmianie i do tych spraw będzie można wrócić. Tymczasem okazało się zupełnie inaczej. Taką opinię jeszcze w latach 60-tych prezentował m. in. M. Grażyński. Rząd na Uchodźstwie jest traktowany jako wyraz suwerenności narodu będący prawną kontynuacją rządu II Rzeczypospolitej. Przekazanie symboli tej suwerenności nastąpi po utworzeniu w Kraju rzeczywiście niezależnego rządu jako efektu wolnych wyborów.

Przewodniczący: Warszawa nawet w chwili obecnej wydaje miliony dolarów na polityczną i ideologiczną walkę z emigracją. Próbowano nawet rozmawiać z Prezydentem RP aby powrócił do Kraju i przekazał swój urząd.

Przewodnik II: Obserwujemy kolejne fale emigracji. Czy władze na uchodźstwie podejmują jakieś działania dla jej zapobieżenia?

Prezydent: Jest to problem trudny i delikatny. Brak jest moralnego prawa dla odmowy przyjęcia emigranta ze strony ludzi i krajów dobrobytu. Sytuację komplikuje fakt, iż nowa emigracja nie włącza się do działalności kulturalnej i politycznej, w przeciwieństwie chociażby do emigracji powojennej.

Naczelnik: Dzięki obfitej ostatnio literaturze historycznej większość myślących Polaków dostrzega przyczyny przerwania ciągłości władzy w Polsce.

Harcmistrz IV: Jesteśmy grupą instruktorów harcerskich i interesuje nas ocena harcerskiej rzeczywistości, ocena funkcjonowania swoich „opozycji” w ramach ZHP w Kraju.

Prezydent: Po 1956 roku emigracja uświadomiła sobie obce ramy organizacyjne harcerstwa w Polsce. Konferencja skautowa jaka odbywała się w Indiach uznała, że obok organizacji może istnieć ruch, w rozumieniu Ewy Grodeckiej, przejawiający się w formach bezpośrednich (odrębnych) albo w formach obcych. Skoro nie ma możliwości stworzenia własnych ram organizacyjnych to pozostawanie jest pozostawanie w formach obcych; jak roślina przebijająca się przez warstwę cementu. Trudno jest również potępić ludzi występujących z organizacją — na tle tych dwóch różnych poglądów nie mogą wystać konflikty.

Harcmistrz V: Jaka jest w tej chwili rola Rządu przy wielości ugrupowań politycznych w Polsce?

Prezydent: Na początek trzeba zrobić jedno zastrzeżenie — sam fakt istnienia Rządu na Obczyźnie jest destabilizujący dla systemu. Rząd jest zwolennikiem demokracji i wielości spojrzeń. Ta wielość jest pozytywnym objawem świadczącym o dojrzałości narodu. Przy różnorodności pism i kontaktach osobistych nie istnieje obawa fałszywej informacji.

Przy tym zróżnicowaniu często słyszy się niemądre opinie dotyczące np. problemu wschodniego. Sąsiedzi Polaków obawiają się powrotu do koncepcji Rzeczypospolitej Obójga Narodów. Tym narodowościom nie można odmówić należnych im praw. Z drugiej strony istnieje świadomość, że między Niemcami i Rosją nie ma miejsca dla narodów małych. Z tego wynika potrzeba ponadnarodowego związku. Punktem wyjścia jest stanowisko Traktatu Ryskiego, który był jedynym dokumentem kiedy suwerenne rządy mogły decydować. Pewne możliwości pertraktacji istnieją obecnie. Przykładem jest tutaj oświadczenie polsko-ukraińskie z 1979 roku, w którym uznano fakt, że wolna Ukraina i wolna Polska będą decydować o wszystkich problemach przez własne parlamenty. Obecne wypowiedzi o regulowaniu granic są niemądre w kontekście powyższych koncepcji.

Podharcmistrz I: Jakie powojenne działania można uznać za pozytywne dla sprawy Niepodległości?

Prezydent: Już Stalin stwierdził, że Polacy nie nadają się do systemu komunistycznego. Jest kilka czynników dających w sumie odpo-

Redakcji: czytelnikowi znakomitego
pisma harcerskiego „Czerwony”
rederentem funduszu pomyśle
K. Jabłoński
27/8/88

wiedzą na postawione pytanie. Przede wszystkim Kościół, który w przeciwieństwie do innych krajów systemu nie dał się podporządkować, a stał się swoistą tarczą. Elementem patriotycznym stali się robotnicy, a także wies.

Drogą do Niepodległości nie jest walka zbrojną lecz różne formy nacisku na władzę. W tej chwili jedyną płaszczyzną nacisku są prawa człowieka. Kolejnym etapem winny być prawa narodów i nacisk wewnątrz tych narodów.

Po kwietniowo-majowych strajkach w Polsce sądzono, że nastąpi długi okres ciszy. Tymczasem do nowej fali protestów doszło w sierpniu. Równocześnie potęgują się napięcia i demonstracje m. in. w Armenii, w Estonii, na Litwie i Węgrzech — mają one podłoże narodowościowe. Stąd wynika potrzeba nacisku o charakterze ogólnym, stworzenia w Europie Środkowo-Wschodniej systemu naczyni połączonych. Przykładem w tym kierunku jest Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Czeskiej.

Harcistrz III: Właśnie w takim kontekście trzeba widzieć działalność harcerstwa w Polsce. Trudny jest oczywiście do pokazania główny wysiłek wkładany w pracę z małymi zespołami, lecz od czasu do czasu widać kwiaty rośliny czy wierchołki gór lodowych jakimi są np. Biała Służba czy pogrzeb mjr. „Ponurego”.

11 Listopada spotkamy się na uroczystych Mszach świętych, na harcerskich grach i wieczornicach. Powyżej przedstawiona rozmowa dowodzi, że myślenie w kategoriach Niepodległości



ści — nie tylko zresztą Polski — musi znajdować swoje miejsce o każdym czasie harcerskiego wychowania i instruktorskich rozmów. Tak jak było podczas dwóch tygodni Złotu na skrawku Polski, na pograniczu stanów Maryland i Pensylwania.

zapisał Jacek Gniewczyński

10 lat pontyfikatu

Warszawa 1.10.1918

Jego Świątobliwość

Ojciec Święty Jan Paweł II
WATYKAN

Mijająca dziesiąta rocznica Pontyfikatu Waszej Świątobliwości skłania, szczególnie nas harcerskich wychowawców, do głębokiej refleksji. Bowiem w ciągu tych lat, tak wiele Ruch Harcerski zawdzięcza Waszej Świątobliwości, zarówno jeśli chodzi o życzliwe zainteresowanie sprawą tradycyjnego ruchu harcerskiego w Kraju, jak i wskazówkom zawartym w głoszonych przez Waszą Świątobliwość naukach.

W czerwcu 1988 roku, w Częstochowie, przekazaliśmy Waszej Świątobliwości symboliczne dary: tekst tradycyjnego Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego — symbol ciągłości ideowej oraz harcerską rogatywkę — symbol ciągłości niepodległościowej tradycji patriotycznej. Skierowany wówczas przez Waszą Świątobliwość — do całej zgromadzonej tam młodzieży — apel „Czuwajcie!”, będący już od ponad siedemdziesięciu lat pozdrowieniem Ruchu Harcerskiego, przyjął się ze szczególną powagą.

Przez następne lata odpowiadaliśmy na to wezwanie — „Czuwamy!”, czynami i postawą. Pełniąc służbę Bogu pod opieką Krajowego Duszpasterstwa Harcerów i Harcerzy, kierowanego przez Jego Ekscelencję ks. Biskupa Kazimierza Górniego. Poszukując w szczególności sposobu opieki i łask u stóp Matki Boskiej z Jasnej Góry, gdzie co roku spotykamy się na wspólnej pielgrzymce z Żołnierzami Polski Niepodległej.

Pełniąc służbę Polsce i Bliźnim, starając się być z młodzieżą tam gdzie toczy się prawdziwy nurt narodowego życia, gdzie dokonuje się proces wrastania młodych pokoleń we wspólnotę, której na imię Naród. Staramy się być tam gdzie jesteśmy potrzebni, gdzie możemy być użyteczni. Pełniąc służby na szlaku II i III Pielgrzymki Waszej Świątobliwości. Na akowskich uroczystościach: w Szczawle, w 1984 roku, czy na Wykusie, w Górach Świętokrzyskich w czerwcu bieżącego roku. Oddając hołd wielkiemu Polakom, takim jak: ks. Jerzy Popiełuszko, czy gen. Boruta-Spiechowicz.

Cheśmy być godnymi spadkobiercami naszych bohaterskich poprzedników — harcerów i harcerzy z „Szarych Szeregów”, które w naszym gronie, swym autorytetem i mądrością, reprezentuje b. Naczelnik „Szarych Szeregów” Stanisław Broniewski „Orsza”. Jest to dla nas wielki zaszczyt, ale i zarazem wielka odpowiedzialność.

Jako wychowawcy szczególnie zdajemy sobie sprawę z tego, że znakami dzisiejszych czasów jest kryzys nadziei poczucia odpowiedzialności. Stąd też, konstrukcję naszej ideowo-programowej deklaracji, którą ogłosiliśmy pod tytułem „Drogowskazy”, oparliśmy na szarozeregowej triadzie: Dziś — Jutro — Pojutrze. Podejmujemy próby działań na polu ochrony środowiska naturalnego oraz walki z patologiami społecznymi. Staramy się w duchu ekumenizmu poznać i nawiązywać kontakty z mniejszościami narodowymi. Myślimy o formach pomocy naszym rodakom w Związku Radzieckim.

Ciąg dalszy na str. 12

ANARCHIA CZYLI HISTORIA KOŁEM SIĘ TOCZY

Ramy organizacyjne powinny ułatwić działanie każdej grupy ludzi, która ma swój program, plan działania. W naszej rzeczywistości nie zawsze można było legalnie organizować się, tak by osobowość prawna organizacji była dla jej członków wykładnią legalności w pojęciu prawa państwa, co jest niezwykle istotne dla instytucji wychowujących. Mamy paradoks bo wychowujemy młodzież w organizacji legalnej, posiadającej władzę, statut itd. Nie uznajemy władz ZHP, mimo że zaliczamy się do członków tej organizacji. Nie popieramy pomysłów Głównej Kwatery, chorągwi, czasem popieramy władzę hukca, trafił się brak aplauzu dla szczerpu. Lojalność rezerwujemy dla drużyny.

Nikogo nie trzeba przekonywać o tym, że taki stan rzeczy nie sprzyja wychowaniu. Nie oznacza to jednak, iż nie można wychowywać w takiej sytuacji. Przeżyliśmy zabory i zachowaliśmy swą tożsamość narodową, przetrzymanie komunizmu jest kolejną próbą. Stan rzeczy nie jest więc niczym nowym. Niewątpliwie mamy do czynienia z innymi formami ucisku naszej niezawisłości. Faktem jest istnienie organizacji o statucie komunistycznym zrzeszającej, o ironio, antykomunistów. Z kontrrewolucją nowego typu musi się borykać Główna Kwatera. My natomiast tracimy czas i siłę na borykanie się z Główną Kwaterą. Naszą bronią jest bojkot fasadowych imprezek, kłamstwo, półprawda i wallemrodzizm w skrajnych przypadkach. Najgorsze jest to, że często nie mamy wyboru. Ponosimy jednak daleko idące konsekwencje. Nie

każdy harcerz rozumie sytuację państwa w państwie, która ma miejsce nie tylko w ZHP, ale w całym społeczeństwie. A społeczeństwo często widzi w harcerzu działacza komunizmu lub potencjalny aparat przymusu czyli milicjanta. W najlepszym wypadku traktowani jesteśmy przez rodziców harcerzy jako nieszkodliwa fanaberia ich dzieci lub przymus sytuacji (coś na kształt ustawowej ilości makulatury, którą trzeba przynieść do szkoły, dziecko będzie uznawane za element antyspołeczny jak „nie zapisał się” do harcerstwa). Opinie społeczne budowały się przez ostatnie czterdzieście lat. Teraz będą do drużyn przychodziły dzieci ludzi wychowanych w atmosferze HSPS-u. Jest to jeszcze brzemię do udźwignięcia. Fałsz lat siedemdziesiątych kojarzy się tym ludziom między innymi z harcerstwem.

Zło możemy mnożyć. Każdy instruktor wymieni litanię złych spraw związanych z obecną sytuacją państwowości naszego kraju. Wyjściem wydawałoby się powołanie nowej organizacji, albo zmiana marksistowskiego oblicza ZHP na bardziej pluralistyczne. Jeśli społeczeństwo, jeśli instruktorzy nie identyfikują się z państwowością kraju, dla którego mają wychowywać, budują państwa, o którą mają zamiar walczyć. Chcemy zmienić państwowość (tłumacząc na ich język wysuwamy żądania polityczne godzące w ustrój). Snimy o przyszłości odmiennej od teraźniejszego, nazwijmy to, bałaganu. I tak historia kołem się toczy. Mijemy nadzieję, że poprawa nie przyjdzie z zawieruchą wojenną.

Jarosław Kurek

POLONEZ ARTYLERYJSKI

To major Brzoza kartaczami w moskiewskie
pułki wali.

Siew pada w ziemię szrapnelami,
I dym i grom i burza z nami,
Piekielny deszcz ze stali.

Na firmamencie chmury chmurzą
Brunatne z atmat dymy.
Raz po raz ziemia jęknie burzą,
Ślepią się dziko armat mrużą,
Przy których my stoimy.

Od ognia czarni, dymem syci
I wiecznie czuwający.
Armaty — grom i ból i wici,
Bateria ryknie w głos, gdy chwyci
Wasz szepc zmartwychwstający.

Miarowo dudny z cicha, z cicha,
Bez przeryw, bez ustania!
Na miły Bóg!! — Czy ziemia wdycha?

To artyleria nasza licha
Dziś puka od świtania.
To major Brzoza kartaczami w moskiewskie
pułki wali.

Czy przeciw nam wy, czy też z nami?
Gadamy do was kartaczami,
Nie dusi dym i krew nie plami,
I jeno ogień pali.

Za nami będą mówić ciszą
I łzami, i modlitwą
Armatom ognia! Niechaj dyszą!
Hej! Ognia! Ognia! Słyszają, słyszają,
Że w bitwie idziem bitwą.
Konnicy koniem, zbrojną ręką
Po swoje iść piechocie.
Jaką grał Bem pod Ostrołęką,
Taką nam zagraj dziś piosenką
I w pułk moskiewski rozwinęty
Chrzest ślać, piekielny chrzest i święty
Kapłanem przy robocie.

Dudni nam ziemia, dudni, dudni,
Radujcie się, majorze!
Tako się Polska nam rozudni,
Gdy skwarny przyjdzie czas południ
Na nasze krwawe zboże.
Słyszycie? Z cicha, z cicha, z cicha,
Warkotem, bez ustania...
Na miły Bóg!!! — Czy ziemia wdycha?
Pułk się za pułkiem w śmierć przepycha.

To artyleria nasza licha
Dziś puka od świtania.
Ani się pyta, kto dziś z nami
Bateria wścieklej stali —

To major Brzoza kartaczami w moskiewskie
pułki wali.
Jan Lechoń

WYZWANIA

HARCERSTWA /2/

(z Naczelnikiem Szarych Szeregów, Stanisławem Broniewskim „ORSZA”, rozmawia Adam Turula).

Adam Turula: W poprzedniej części naszej rozmowy mówiliśmy m. in. na temat „wyzwania” jakim dla współczesnego harcerstwa jest postęp techniczny. Dziś chciałbym abyśmy porozmawiali na temat dalszych problemów, konfliktów, zasadzek i niebezpieczeństw jakie napotyka Ruch harcerski działając obecnie.

Zacznijmy od problemu, który budzi szereg wątpliwości i kontrowersji. Czy Ruch harcerski powinien angażować się w politykę, a jeśli tak — do jakiego stopnia? Czy np. udział Harcerskiego Korpusu Pomocniczego w obsłudze I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” we wrześniu 1981 roku był mieszanym się do polityki? Czy „Oświadczenie...” instruktorów Ruchu z 6 maja 1988 w sprawie stłumienia siłą strajku w hucie „Lenina” może być odczytane jako mieszanie się do polityki, manipulowanie młodzieżą itp.?

Stanisław Broniewski: Cała trudność tkwi w rozumieniu wyrazu **POLITYKA**. Obserwowana w ostatnich latach ucieczka od terminu **POLITYKA** i strach przed nim spowodowały, że źle go rozumiemy. Bo przecież wszelka działalność myśląca kategoriami ogólnospołecznymi czy narodowymi jest **POLITYKA**, a w tym jesteśmy i musimy być! Natomiast powinniśmy być daleko od jakichkolwiek rozgrywek, walki o władzę itp. Oczywiście, gdy następuje rozgrywka, taka jak w pierwszych dniach maja w Nowej Hucie, gdzie palami bito robotników, a jednocześnie mówilo się wszędzie, że robotnicy rządzą — to tutaj ktoś kto wychowuje musiał się odezwać...! Nie można przecież w takiej atmosferze, w takiej gnojówce — wychowywać! Nie wolno milczeć wobec takich sprzeczności.

Tak więc „mieszanie się” do polityki rozumiem jako pilnowanie wartości podstawowych, istotnych, pilnowanie niesprzeczności z naszymi ideami — i takie postępowanie w pełni akceptuję.

A.T.: No właśnie... Panuje raczej pogląd, że harcerstwo, zarówno przed wojną jak i w czasie wojny, nie mieszało się do polityki...

S.B.: ...ale do polityki typu partia tzn. przedwojenna partia polityczna. Oczywiście byli harcerze sympatyzujący ze Stronnictwem Narodowym, Obozem Zjednoczenia Narodowego, Ludowcami czy z PPS-em — ale byli to **SYMPATYZYCI** było nawet cenne, że właśnie CI ludzie, mający różne kontakty i sympatie, potrafili rozmawiać u siebie, na wspólnie, harcerskiej płaszczyźnie. Zdarzały się wprawdzie kłopoty, jest to normalne w stosunkach międzyludzkich, jednak była zawsze wspólna podstawa...

Pamiętam opowiadanie Floriana Marciniaka z czasów wojny. Opowiadał, jak to siedzieli w niemieckim więzieniu paru ludzi a między nimi jakiś instruktor harcerski. Ci ludzie — mając wówczas dużo czasu — kłócili się o sprawy polityczne — jeden z pozycji pilsudczyka, drugi — Dmowskiego. Szybko się okazało, że żaden z nich nie czytał i nie wiedział tyle, ile siedzący z nimi instruktor. W tej sytuacji on właśnie był korepetytorem w jednej i drugiej sprawie, a zarazem podwyższał poziom całej dyskusji. Oczywiście proszę nie sądzić, że harcerstwo patrzy na te sprawy obojętnie. Harcerstwo, jeżeli z jednej czy drugiej strony widzi jakies istotne elementy moralne — demagogię lub brutalność wobec społeczeństwa — powinno mieć swoją twarz wobec takich sytuacji.

A.T.: Powinno po prostu reagować na krzywdę?...

S.B.: Tak. Powinniśmy reagować, kiedy społeczeństwo cierpi i być w tym „w pierwszej linii”... nie wolno nam być wtedy daleko.

A.T.: Czyli w tym momencie jest Druh w stanie bronić udziału harcerzy w Zjeździe „Solidarności”?

S.B.: Tak, z tym że osobiście tam nie byłem. Pamiętam, iż rozmawiałem wtedy tylko telefonicznie. Mówiłem, że my nie chcemy akcentować udziału Harcerstwa jako takiego w Zjeździe. Zyliliśmy bardzo tymi sprawami, które miały charakter ogólnopolski, natomiast nie chcieliśmy tego specjalnie akcentować, ponieważ Harcerstwo musi być przede wszystkim związane z fundamentalnymi, istotnymi sprawami Polski.

Chciałbym tu przypomnieć tezę Floriana Marciniaka, który mówił, że: „**HARCERSTWO JEST FUNKCJĄ RACJI STANU**”. Jest to, uważam, kapitalnie powiedziane. Choć myśl ta została sformułowana przez 24-letniego człowieka, powinna być stawiana z całą konsekwencją...

A.T.: Nie sądzi Druh, że mamy do czynienia z nowym problemem dla młodych? Przecież — z ich punktu widzenia — istnieją obecnie co najmniej dwa obozy, które różnie definiują naszą „rację stanu”...

S.B.: Jak to dwa obozy?!

A.T.: Myślę o obozie rządzącym i ogólnie o obozie opozycji demokratycznej...

S.B.: Ależ Druhu, to nie żaden obóz rządzący...! To są rządzący ludzie, a społeczeństwo jest po drugiej stronie... Tutaj nie może być żadnych wątpliwości — trzeba być zawsze ze społeczeństwem, być w społeczeństwie...

A.T.: Tylko, że to co dla Druha jest jasne i oczywiste, nie zawsze jest takie dla harcerzy, którzy są, chcą nie chcą, pod wpływem środków masowego przekazu znajdujących się właśnie w rękach rządzących.

S.B.: Dlatego tak ogromnie ważna jest rola instruktora harcerskiego. Ona przewyższa nawet rolę jaką pełnił on w czasie wojny i przed wojną. Dziś instruktor harcerski musi decydować o sprawach, o których nie śniło się naszym przodkom (czyli np. mnie podczas wojny)... Praca instruktora dzisiaj — to jest ciągły wybór drogi, i to właściwie co chwila. W Polsce każdy co chwila musi decydować na skalę najwyższych decyzji narodowych.

A.T.: Czy dobrze Druha rozumieliśmy, obecne czasy są dla instruktora o tyle trudniejsze, że w czasie wojny wszystko było jasne: kto wróg, kto swój, mundur na ulicy był mundurem okupanta.

S.B.: Mój kolega w czasie wojny powiedział kiedyś: „Myśmy w tym czasie, wtedy, mieli komfort moralny. Dla nas wszystko było jasne, myśmy wiedzieli: rządziło polskie prawo, którego trzymaliśmy się konsekwentnie, mając w nosie prawo niemieckie, które — jak oni wszyscy — było obce. W tej chwili rzeczywistość jest o wiele bardziej złożona...”

A.T.: Chciałem teraz Druha prosić o próbę porównania postawi zachowań osób kierujących harcerstwem podczas wojny i kierujących Ruchem obecnie. Co ich różni, jakie cechy są wspólne? Spotkałem się swego czasu z opinią, wyrażoną przez profesora Strzembosza, że Szare Szeregi dlatego tak pomyślnie zdały egzamin, iż na ich czele stali ludzie bardzo młodzi.

S.B.: Na pewno nasz młody wiek odegrał pewną rolę w rozwoju organizacji — to nie ulega wątpliwości. Poza tym byli to przeważnie instruktorzy prosto ze środowisk harcerskich. Z tym, że powołując takich właśnie ludzi, mieliśmy na względzie przede wszystkim fakt, że te nazwiska — w przeciwieństwie do nazwisk instruktorów ze starszego pokolenia — były nieznane. Miało to wielkie znaczenie w przyczyn bezpieczeństwa — tamte nazwiska mogły przecież w każdej chwili zniknąć. Oczywiście, była łączność z dawnym światem instruktorskim — ks. Mauersberger był p.o. Przewodniczącym (następnie pan Kupczyński), Antek Olbromski był sekretarzem, pani Wanda Opechowska pełniła funkcję vice-przewodniczącej... Zgadzam się jednak, że nasz młody wiek odgrywał rolę niebagatelną.

A jeśli chodzi o porównanie ze współczesnymi „wodzami”... Na pewno jest coś, co dla mnie jest fantastyczne i uderzające — to suma zapłać. Czasem więc denerwuje mnie obecnie, że nie docenia się chwilami wagi spraw, a nawet wagi miejsca, w którym się teraz jest obecnie... Ale może jest to już bliższe sprawie następnej: różnice.

Tak jak podczas wojny pomagał nam komfort moralny, tak pomagała nam jeszcze jedna rzecz: w związku z naszym trybem życia, konspiracją czasu wojny i daleko idącą współpracą z Armią Krajową, myśmy musieli mieć pewne cechy wojskowe. Co za tym idzie, bardzo istotne było rozkazodawstwo. Oczywiście, ja będąc potem na tej wysokiej funkcji naradzałem się, słuchałem opinii, ale rozkaz rozkazem. Natomiast w tej chwili, muszę powiedzieć, że mnie często niepokoi przerosł tzw. demokracja. Ja cenię bardzo demokrację, z tym, że ona nie może zniszczyć tego, co sama tworzy...

czyć tego, co sama tworzy...

A.T.: Trzeba uważać, by nie było też tzw. „bicia piany”, żeby „para nie szła w gwizdek”?

S.B.: Oczywiście! Tak jest! I sądzę, że to kolejne wyzwanie, któremu współczesny Ruch harcerski i jego „wodzowie” musi sprostać. By jednak być uczciwym muszę, jak to mam w zwyczaju, rozpatrzyć zarówno argumenty „pro” jak „contra”. Na obronę tej naszej „multidemokratycznej” postawy trzeba powiedzieć, że w Polsce mamy taki los historyczny, iż musimy w ogromnym skrócie przeżywać rzeczy, które społeczeństwa na Zachodzie tworzyły i kształtowały dziesiątki lub setki lat. Myśmy dostali możliwość gospodarowania własnym państwem, mówi się, dwadzieścia lat. To nieprawda! Na początku przecież były wojny o granice (powstania śląskie zakończyły się w 1921 roku), pod koniec zaś — przygotowania do wojny z Niemcami. Uderzył w nas — w samym środku dwudziestolecia — światowy kryzys gospodarczy. Tyle działo się w tak bardzo krótkim czasie! Dlatego trzeba było również w ogromnym skrócie, przeżyć choroby dziecięcego wieku demokracji, jak np. sejmokractwo, z którym walczył Piłsudski (nie wchodząc teraz w to, czy potem dobrze czy źle ten problem rozwiązał).

Proszę mi wybaczyć ten przeskok do czasów współczesnych: „Solidarność”. Wtedy znowu społeczeństwo miało możliwość wypowiedzieć się, decydować, wpływać na swój los i to w sposób ważny. A w tym momencie zostało nam przecięć ile dni...? Nasz czas liczył się na miesiące a — niestety — pewne etapy trzeba było przejść po kolei...

A.T.: ...przyspieszony kurs demokracji?

S.B.: Właśnie. Tak się złożyło, że należałem do zespołu doradców „Solidarności” i pamiętam jak nieraz męczyły mnie te niekończące się przemówienia, te referaty itd. — podczas gdy świat nam się palił pod nogami... Lecz rozumieć, że była to konieczność — taki nasz los.

Sądzę, że podobnie jest z demokracją w harcerstwie. Młodym ludziom trzeba o tym mówić... że zdrowie jest gdzieś pośrodku.

Np. jeżeli uchwała się jakiś tekst — list czy oświadczenie — wspólnie... przecież to nieraz rozpacz bierze gdy widzę jak to się odbywa.



A wiadomo: tekst powinna napisać konkretna osoba, która ma jego koncepcję, zbierając oczywiście od wszystkich tezy, notując je i uczciwie biorąc je pod uwagę. Dopiero w takim trybie sporządzony tekst powinien być poddawany dyskusji. Lecz i tutaj nie poprawiamy tekstu publicznie. Zgłaszamy konkretne poprawki, które redagujący wniesie do drugiego czytania. Jeżeli tekst nadal nie jest akceptowany — wybrać kogoś innego — aż do skutku. Przecież tak pracuje Sobór, organizacja, która ma 2000 lat. Tam nie ma żadnych tasiemcowych dyskusji, są jednostronnicowe teksty, które nie toną w potokach słów. Myślę, iż teraz trzeba się tego nauczyć, a jest z kogo brać przykład. To obecnie nasze wielkie zadanie, które musimy podjąć... i WYZWANIE.

A.T.: Czy nie sądzi Druh, że podczas okupacji było łatwiej kierować pracą harcerską również dzięki konspiracyjnej anonimowości? Wtedy osobicie znano Druha kilka osób (z tych nie wszyscy od przedwojennych lat), reszta z pseudonimami (i to jednego z wielu)... Było to chyba korzystne i dlatego, że jak mówi przyszłowie — nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Widać to czasami i obecnie, kiedy grupa kierująca robotą harcerską jest znana i stale pod ostrzałem, na cenzurowanym — a ponieważ wszyscy jesteśmy tylko ludźmi — łatwiej rodzą się konflikty i nieporozumienia.

S.B.: Tak, zgadzam się, na pewno... Ale można uniknąć tych trudności pamiętając o jednym, wszystko to stale wymaga odwoływania się do wielkich reguł moralnych. Kierujący ma obowiązek pełnienia służby kierowania. Powinien on, a nawet musi, wszystkiego wysłuchać, zdając sobie sprawę z tego, że są w pewnych sprawach od niego mądrzejsi, a może nawet bardzo mądrzy, którzy nie mają tylko siły decydowania...

A.T.: Ale decyduje ON...

S.B.: Tak, ON decyduje, lecz jednocześnie musi mieć ogromne poczucie odpowiedzialności. To bardzo istotne — wysłuchanie wszystkich opinii i odpowiedzialność za podjętą decyzję. Jednocześnie podkomendni muszą mieć do przełożonego zaufanie, iż ich opinie były nie tylko wysłuchane, ale i wzięte pod uwagę — żeby potem nie było szeptania po kątach, plotek, pogłosek, niedomówień itp. — inaczej to nie ma sensu.

A.T.: I mają obowiązek GO słuchać, jeżeli tak wybrali, respektować wydane polecenia. To jest niezbędne w harcerstwie, zwłaszcza w takim środowisku jak Ruch, który nie posiada przecież administracyjnych środków egzekwowania swoich decyzji. Tutaj wszystko musi się opierać na zasadzie umowy społecznej, czy też, lansowanej przeze mnie za Edwardem Abramowskim — RZECZPOSPOLITEJ PRZYJACIOŁ.

S.B.: Oczywiście, oczywiście, lecz przede wszystkim zasady moralne! Nie przesadzajmy zaś z demokracją bo zginie.

A.T.: Problem CZYSTEGO STYLU sprawowania władzy to niewątpliwie kolejne WYZWANIE dla harcerstwa, tym bardziej istotne, że dotyczy bezpośrednio wychowania młodego człowieka na świadomego swych praw i obowiązków obywatela — uczestnika życia spo-

łeczno-politycznego. Myślę, że pod tym względem znajdujemy się na PIERWSZEJ LINII działań społecznych.

S.B.: Na pewno...

A.T.: Teraz pytanie na temat, który u wielu młodych budzi wątpliwości i powoduje problemy trudne do rozwiązania. Do jakiego stopnia instruktor może iść na kompromis z władzami ZHP i innymi (prowadząc drużynę w ramach organizacji). Szczególnie dramatycznie przebiegają taktye konflikty w małych środowiskach, gdy trzeba zdecydować np. czy idziemy na 1 Maja, czy nie...

S.B.: Na to pytanie odpowiem krótko dlatego, że kiedyś już sam sobie postawiłem takie pytanie i musiałem nie odpowiedzieć, a następnie wielokrotnie wymagano ode mnie powielania tej odpowiedzi...

GRANICA JEST KŁAMSTWEM PRZED MŁODZIEŻĄ.

Jeżeli nawet jestem zmuszony zrobić rzecz, której normalnie bym nie zrobił (ale z jakichś ważnych względów jest to konieczne), muszę powiedzieć młodzieży: „— Robię to tylko dlatego, że...” — bo inaczej przestają być instruktorem. Widzę tu pewien logiczny węzeł, tzn. ja NAPRAWDĘ przestaję być instruktorem, bo młodzież mnie tak odbiera. A to, że ja na rękawie noszę takie czy inne lilie — czerwone czy zielone, to nie ma już żadnego znaczenia — po prostu ja już nie mogę kierować. Kłamstwem jest ostatnim zdaniem słuchanym od instruktora — potem już się go nie słucha. Taki instruktor jest skończony!

c.d.n.

Ciąg dalszy ze str. 8

10-LECIE

Z uwagą przyjęliśmy słowa Waszej Świątobliwości — „abyśmy pamiętali o młodzieży polskiej przebywającej poza Polską”. W sierpniu tego roku podaliśmy sobie dłonie w braterskim uścisku na IV Świątowym Zlocie Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju, w Rising Sun, w Stanach Zjednoczonych.

Pełni szacunku i uznania dla dokonań Waszej Świątobliwości w służbie Kościoła dla całej Ludzkiej Wspólnoty, pozwalamy sobie zapamiętać Waszą Świątobliwość, tak jak w czerwcu 1983 roku, czy w czerwcu 1987, że „Czujemy”, a harcerskie serca w całej Polsce łączą się w modlitwie w intencji „naszego” Ojca Świętego. Chcemy bowiem, aby harcerska młodzież była promieniem słońca na trudnej drodze jaką podąża Wasza Świątobliwość.

Z harcerskim pozdrowieniem
„CZUWAJ!”

Ruch Harcerski Rzeczypospolitej

OBRRZEDY LUDOWE ROKU LITURGICZNEGO JESIEŃ

Dni powoli stają się coraz krótsze i chłodniejsze. Kończy się lato a zaczyna jesień. Początek jesieni zaczyna się u nas odlotem ptaków. Również odlot ptaków wywarł wpływ na powstanie różnego rodzaju wróżb. Dźwięcząta liczą wtedy czy odlatujących ptaków jest liczba parzysta, czy nieparzysta; czy przelatują z lewej strony na prawą, czy też odwrotnie.

1. Październik.

Październik to miesiąc młoci. Z pierwszej mąki pieczono świeży chleb. Aby jednak chleb był dobry, najpierw należało w piecu upiec starego chodaka. Z pierwszym chlebem wiązano też różne wróżby. Jeśli chleb był popękany, to była to zła wróżba dla całego domu.

Chleb był zawsze dla ludzi święty i darzono go szacunkiem. Nie wolno go było położyć na stole spodem do góry, ani upuścić na ziemię; a jeśli upadł, wtedy podnoszono go ze czcią i całowano. Każdy bochenek rozpoczynano od przeżegnania go znakiem krzyża, a dopiero później krojono pierwszą kromkę. Niesłyte te piękne zwyczaje, związane z szacunkiem do chleba, zaczęły u nas zanikać.

Wraz z końcem października, liście coraz bardziej opadają z drzew. Również ze sposobu ich spadania wróżono jaka np. będzie pogoda, czy też nadchodząca zima.

2. Listopad.

Listopad jest miesiącem zmarłych. Słowiańskie pogaństwo wierzyło w życie pozagrobowe, ale obrzędowość związana z tymi wierzeniami, przepojona była lękiem. Przodkowie nasi wierzyli, że dusze po śmierci zazdroszczą ludziom żywym pozostawania na ziemi. Usiłowano więc je przejednać poprzez składanie na grobach darów (jadła i napojów) a także obezwładnić przez zaklęcia, rozlewanie wody pomiędzy domem a zmarłym, wynoszenie ciała przez okno. Rodzina w czasie pogrzebu smarowała twarz sadzą lub je zastaniała, aby zmarły nie poznał krewniaków i nie wrócił ich śladem do domu. Ślady tych i innych zabiegów do dziś przetrwały w naszej obyczajowości (np. czarny ubiór). Daremne to były jednak zabiegi i świat duchów wkroczył w świat żywych. Pełno było „działów” w domu. Nad progiem nie wolno było się żegnać, ani witać, gdyż był on ich siedliskiem. Znamy dobrze „Wieczór Działów” z dzieła A. Mickiewicza, który te zwyczaje ukazuje.

Jak w wielu wypadkach, tak i tu Kościół „ochrzcił” te obrzędy, zmieniając „Dzień Działów” w Dzień Zaduszny. W chrześcijaństwie nie trzeba się jednak już obawiać zmarłych, bowiem to właśnie oni czekają naszej pomocy.

Jesień wiąże się nierozdzielnie ze złą pogodą. Wele było wtedy zachorowań wśród ludu. Choroba stanowiła zło, z którym należało walczyć. Wierzono, że słabość i chorobę można przemieścić na zwierzę lub drzewo. Wystarczyło o nowiu księżycu owiązać pień chustą zamoczoną w pocie i krwi chorego. Nadszedł jednak czas, gdy pojęto, że drzewem nad wszystkie drzewa jest błogosławione drzewo krzyża. Uwiązywano zatem wspomniane chusty pod stopami Zbawicie-

la, aby wyprosić uleczenie.

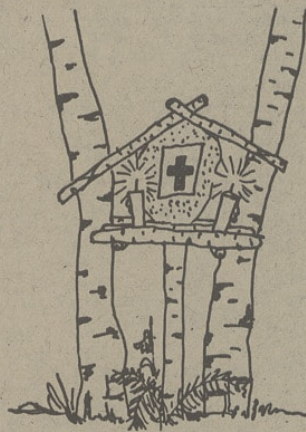
3. Andrzejką.

Przedostatni wieczór listopada, wigilia św. Andrzeja, jest wieczorem wróżb i czarów dla dziewcząt. Chłopcy zaś od najdawniejszych czasów wróżili sobie w wigilię św. Katarzyny, czyli 24 listopada. Jednak te tzw. katarzynki były mniej atrakcyjne od dziewczęcych andrzejek i z czasem uległy zapomnieniu. Obecnie oba obrzędy zostały połączone w jeden i są obchodzone jako tradycyjne andrzejki.

Galązka wiśni ułamana w tym dniu, włożona w wodę i trzymana w ciepłe, jeśli zakwitła na Boże Narodzenie, była szczęśliwą wróżbą na przyszłość. Lano wtedy również wosk i z jego kształtu wróżono co kogo czeka. Obok tej klasycznej formy są jeszcze i inne wróżby. Należało by tu wspomnieć chociażby „wychodzenie butów za próg”. Za pomocą tej wróżby dziewczęta próbowały się dowiedzieć, która z nich pierwsza wyjdzie za mąż. Ustawiały więc buty jeden za drugim i kolejno przesuwały do przodu. Którę but pierwszy wyszedł za próg, ta pierwsza miała wyjść za mąż.

Bardzo popularną wróżbą było również wróżenie ze spodeczków. Pod trzy spodeczki wkładano obrączkę, mirt i różaniec. W zależności od tego, co dziewczyna wybrała, taką wróżyla sobie przyszłość. Jeśli obrączkę — ślub, jeśli galązkę mirtu — długotrwałe panieństwo, jeśli zaś różaniec — pójście do klasztoru.

Grzegorz Łopatka



STAN POGODY

1.
Dobrze, że są szkoły, do których przyjeżdża się na biwak jak do siebie. Wśród nich jest także ta w R. Dobrze wyposażona kuchnia, porządne łazienki i wyjątkowo życzliwa pani dyrektor. Wystarczy jeden telefon i możemy jechać. Tym razem było tak samo... przynajmniej do pewnego momentu. Pani dyrektor zapewniła, że w szkole będzie ciepło i że na nas czekają. A więc jedziemy. Byleby była ładna pogoda.

Zmęczone wielogodzinną wędrowką po raczej rozmokłych niż osłoneżonych polach nie mogliśmy się doczekać widoku naszej bazy. Nie kryliśmy również swojego zadowolenia, gdy stanęliśmy pod oknami szkoły i usłyszaliśmy odgłosy krzątania w kuchni. Drugi patrol dotarł wcześniej i zajął się już obiadem. Wszystko grało, tylko pani dyrektor miała minę trochę zakłopotaną.

— Bardzo mi przykro. Z inspektoratu przysłano nam niespodziewanie jeszcze jedną drużynę. Musicie się jakoś między sobą dogadać. Najwięcej kłopotów będzie z kuchnią.

— No, chyba nie będzie kłopotów — powiedziała niepewnym głosem Ewa, patrząc na nadciągające chmury.

— Hej, hej! Wiecie co to za ludzie? To Kluska z drużyną — Mała wiedziała już wszystko — jest ich ze trzydziestu osób i zostało im pół gara grochówki, którą możemy zjeść!

— A to pani dyrektor — nie ma mowy o żadnych kłopotach. To nasi starzy znajomi. O nic nie trzeba się martwić. A poza tym pogoda jest taka ładna. Chmury znowu odstąpiły słońce.

2.
Niespodziewane spotkanie stało się źródłem wielu rozmów wśród kadry i uczestników zimowiska.

— Trzeba iść do Kluski i ustalić jak będzie z gotowaniem. Jest nas za dużo by razem jeść, ale pewne rzeczy możemy robić razem.

— No i umówcie się na kominek. To świetna okazja by ludzie się poznali. Dzieci tak się cieszą. Wciąż dopytują kto to, ile mają lat, co teraz robią?

3.
— Wiesz, oni obchodzą jakąś osiemnastkę. Przygotowują się do tego od kilku dni. Trzeba odłożyć wspólny kominek do jutra.

4.
W oczekiwaniu na kominek następnego dnia dwie grupy harcerzy żyły w szkole nie przeszkadzając sobie i nie o sobie nie wiedząc. Jedynym miejscem spotkań była wspólna kuchnia, która na szczęście miała dwa wyjścia: jedno na stronę A i drugie na stronę B. Dodajmy do kronikarskiego obowiązku, że wejścia do szkoły też były dwa. Rozmowy kuchennych zastępów służbowych dotyczyły wymiany nadwyżek soli na nadwyżki cukru oraz przelewania z większych garów do mniejszych.

Niebo było słoneczne przez cały dzień. Ale wieczorem znowu zaczęło się chmurzyć. Pamiętam, bo przed kominkiem wyszłam na chwilę ze szkoły. Ktoś zgasił światło w kuchni. Ze strony B dobiegło gromkie: „Hip, hip, hura!” Strona A w ciszy przygotowywała się do pożegnalnego kominka.

5.
Ponieważ głównym punktem programu dnia był wielki wycieczki o punkty, pozwoliliśmy dzieciom zdawać relację z ich wypraw. Ewa z filozoficznie zmarszczonym czołem próbowała dobrać do tych opowieści jakieś piosenki o wędrowaniu, gdy ktoś zszepnął:

- Zaśpiewajmy coś o deszczu.
- Dlaczego?
- Właśnie zaczęło padać.

6.
Ewa ustawiła po kominku dzieci w rzędzie i poprzez korytarz, wspólną kuchnię i sale strony B. prowadziła je do łazienki.

- Ale tu bałagan.
- Zobacz jak wszystko porozrzucane.
- Cicho maluchy!
- Ale druchno...
- Cicho.

Swoją drogą mogliby troszkę tu poukładać i przyciszyć ten sprzęt, jak ja będę dzieciom tłumaczyć, że na biwak nie bierze się Wolmanów.

- Druchno, a dzisiaj wcale nie widać księżycy. Zupełnie chmury go zasłoniły.
- Szybko dziewczyny, zaraz cisza nocna.

7.
— Uwaga! Zbiórka przed szkołą! Mała, sprawdź czy nic nie zostało w salach.

- Ewa, masz taclki?
- Tak. Wzięłam sama, bo oni jeszcze śpią po tej wczorajszej uroczystości.

— Mają tam straszliwy baj...
— Co tam mają? Nie usłyszałam.

— E, nie ważne — Ewa podniosła głowę do góry — Ostatnio te chmury nas przesładują.

— Nie martw się. Mówiłaś im o spotkaniu w Dniu Myśli Braterskiej?

— Tak, przyjdą. To świetna okazja żeby się poznać. Mam wrażenie, że słońce przebiję się przez te chmury.

— Coś ty się tak doczepiła do tych chmur? To jakieś nowe hobby?

Zofia Grajewska

OBRZĘDY WSTĘPNE TEŻ SĄ WAŻNE

W ostatnich latach pokutuje niestety u nas pogląd, że jeśli zdąży się na Ewangelię — to Msza święta „jest ważna”. Jest to jakiegoś nieporozumienie, bowiem Msza św. jest zgromadzeniem liturgicznym, a obrzędy wstępne poprzedzające Liturgię Słowa stanowią jakby przypomnienie, uświadomienie wiernym, iż są wspólnotą. Dlatego ważne jest byśmy doceniali wszystkie elementy Ofiary Eucharystycznej.

Śpiew, który towarzyszy procesji kapłana i asysty do ołtarza rozpoczyna Eucharystię. Ten liturgiczny śpiew jest wprowadzeniem wszystkich uczestniczących w tajemnicę dnia. Pieśń na wejście odkrywa przed nami całe bogactwo przeżywanego w danym dniu okresu liturgicznego. Wspólny śpiew ma również głęboką wymowę. Jest to element łączący wszystkich wiernych. Wyraża on wzajemną odpowiedzialność za zbawienie drugiego.

Kościół to wspólnota — ale Kościół to też Chrystus. A więc ten wstęp mający śpiewny charakter łączy wiernych z Chrystusem. Dlatego też nie możemy w tym miejscu stać bierni. Włączenie się w śpiew oznacza wejście we wspólnotę eucharystyczną, oznacza chęć wraz z innymi przeżywać tajemnicę Bożych. To przeżycie ma charakter trynitarny to znaczy w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Dlatego Msza św. zaczyna się od zrobienia znaku krzyża.

Gest przegnięcia się w naszych czasach bardzo się zdezualował. Coraz częściej czynimy go bezmyślnie, a kryje on wspaniałe bogactwo. Jest to przecież gest zawierający doktrynę chrześcijańską, w którą wierzymy, a także stanowi rodzaj świadectwa dla innych. Tak jak każdy znak, tak i ten, ma tylko wtedy sens, gdy jest on czyniony świadomie i godnie. Często można zaobserwować jak ludzie kreślą jakiś znak na sobie, ale trzeba dużej wyobraźni by stwierdzić, że jest to znak krzyża.

Kiedy już uczynimy świadomie ten znak krzyża, następuje pozdrowienie kapłana i nasza odpowiedź. To nasze „i z duchem Twoim” stanowi jakby naszą zgodę, iż kapłan będzie odprawiał jako nasz przedstawiciel ofiarę eucharystyczną. Jest to uznanie kapłana jako pośrednika między Bogiem a ludźmi mocą Chrystusa.

Po pozdrowieniu następuje bardzo ważny element liturgii — akt pokutny. Od niego będzie

wiele zależeć. Jest to przecież czas, w którym mamy żałować i przeproszać Boga za nasze grzechy, nasze przewinienia. Jest to czas oczyszczenia, przygotowania serca na przyjęcie Chrystusa najpierw w Słowie, a potem w Ciele Uwielbionym. Akt pokutny jest również dla nas sprawdzianem pokory. Pokora ta przejawia się w umiejętności przyznania się do winy oraz żałowania za nią, co jest nieraz bardzo trudne. To trzykrotnie „moja wina” stanowi uświadomienie sobie swojej grzeszności. Wyznanie to jest składane wobec innych z prośbą o modlitwę. Tu właśnie mamy doskonały przykład znaczenia wspólnoty. Tu mamy to stwierdzenie z pierwszych wieków: „a Kościół modlił się za nich”. Nie można zatem „przegapić” tej okazji. Jako przedłużenie sakramentu pojednania akt pokutny czyni nas zdatnymi do przyjęcia Chrystusa. Dlatego trzeba nam bardzo mocno prosić Chrystusa: „przyjm naszą ofiarę, przyjm nasz żal za grzechy, w swoim miłosierdziu przebac nasze przewinienia”.

Przedłużeniem aktu pokutnego jest „Panie zmiłuj się nad nami”. Jest to pozostałość po litanii do Chrystusa, która była śpiewana przed reformą liturgiczną. Stanowi to wezwanie modlitwę o miłosierdzie, o przebaczenie Boże. Trzeba więc aby było ono śpiewane z całą otwartością serca, z ufnością, iż Chrystus Pan nas wysłucha.

W liturgii świątecznej po „Panie zmiłuj się nad nami” recytowany jest lub śpiewany hymn „Chwała na wysokości”. Jest to pierwsze miejsce we Mszy św., w którym uwielbiamy Boga w Chrystusie Panu. Hymn ma za zadanie oddać chwałę i cześć naszemu Stwórcy. Jeśli nie stać nas poza Mszą św. uwielbić Boga, jeśli trudno nam przychodzi wyrażenie w słowach naszej czci okazywanej Panu — to hymn „Chwała na wysokości” jest wspaniałą okazją aby się tego nauczyć. Ale znowu nie można go bezmyślnie odmówić czy odśpiewać. Człowiek dojrzał zawsze bierze odpowiedzialność za wypowiadane słowa. Dlatego powinniśmy wraz z odmawianiem hymnu wzbudzać w sobie te akty, o których mówią jego słowa.

Obrzędy wstępne kończy zawsze modlitwa kapłana zwana kolekta, która stanowi wprowadzenie do Liturgii Słowa. Nie jest to jednak modlitwa tylko kapłana, dlatego odpowiadamy zgodnie „Amen” jako wyraz naszej aprobaty dla tej modlitwy.

Obrzędy wstępne można porównać do startu w biegu lekkoatletycznym. Jeśli zawodnik dobrze wystartuje ma szansę zająć dobrą lokatę. Jeśli my świadomie przeżyjemy te „start” na Mszy świętej, to możemy być pewni, że liturgia eucharystyczna będzie dla nas zwycięskim biegiem ku Bogu.

Janusz Mastelski



BIAŁE PLAMY

(z doc. dr. hab. Tomaszem Strzemboszem, prawnikiem naukowym KUL i instruktorem harcerskim, rozmawia Adam Turula).

Adam Turula: „Białe plamy” w historii to obecnie temat modny i często poruszany, stąd moja prośba do Druha o rozmowę. Zaczynijmy może od wyjaśnienia czytelnikom samego pojęcia „biała plama” — co ono właściwie oznacza?

Tomasz Strzembosze: Mówiąc o „białych plamach” musimy dokonać najpierw podstawowego rozróżnienia. Wynika to z tego, że tym określeniem możemy się posłużyć w kilku przypadkach: 1) gdy mamy do czynienia ze sprawą czy okresem historycznym, zagadnieniem, które nie zostało jeszcze w ogóle zbadane, 2) gdy mamy do czynienia z zafałszowaniem historii lub 3) bardzo ograniczonym podaniem do wiadomości społeczeństwa wiadomości o faktach i zagadnieniach historycznych. Przykładowo można by to pokazać w sposób następujący:

— wariant 1) „biała plama” jest Józef Grzesiak „Czarny”, bo w ogóle nic o nim nie wiemy — ani kim był, ani co robił, ani jaką rolę odgrywał,

— wariant 2) „biała plama” jest Józef Grzesiak „Czarny” ponieważ dowiadujemy się o nim, że był to czołowy działacz ZWM-u, który odegrał wielką rolę w 1945 roku przy otwieraniu demokratycznego, socjalistycznego harcerstwa (a on w tym czasie był poza Polską),

— wariant 3) „biała plama” jest Grzesiak, bo chociaż postać jego jest znana z licznych publikacji, są one jednak albo niedostępne, albo wyszły w tak małych nakładach, iż praktycznie nie są czytane. W związku z tym do społecznego krwioobrotu nie doszły żadne istotne informacje o tej osobie.

A.T.: Wobec tego, czy mógłby Druh wskazać pewne obszary, które są w historii ruchu harcerskiego takimi „białymi plamami”?

T.S.: Owszem. Jeżeli chodzi o „białe plamy” — nieznanne zupełnie fragmenty z historii harcerstwa... Niewątpliwie „biała plama” są dzieje harcerstwa męskiego (a w dużym stopniu także żeńskiego), w czasie II wojny światowej, poza Warszawą. Są ciągle jeszcze takie chorągwie i takie dziedziny działalności harcerskiej z okresu II wojny, które nam nie są znane. Na przykład, nie są nam praktycznie znane dzieje chorągwi wschodnich: lwowskiej, wileńskiej, poleskiej, białostockiej itd. (być może w rękach prywatnych znajdują się na ten temat jakieś materiały czy opracowania — są one jednak nieznanne).

Niezależnie od tych, zupełnie „białych” plam, bardzo słabo, powierzchownie są znane, problemy dotyczące również i innych chorągwi pozawarszawskich — łącznie z Chorągwią Mazowiecką, nad którą ponoć pracuje w tej chwili niewielki zespół ludzi, lecz której dzieje nadal nie są nam znane. Dlatego tak ważna wydaje

się książka będąca od paru miesięcy w sprzedaży — „Szare Szeregi. Harcerze 1939—1945” — pierwsza jak dotąd książka, która w mniejszym stopniu mówi o dziejach harcerstwa męskiego w Warszawie, wydobyla przynajmniej jakiś zarys problematyki, jakieś fragmenty dziejów harcerstwa na tzw. prowincji, poza Warszawą.

Drugą „białą plamą”, która bardzo powoli i tylko częściowo zostaje „zakreskowana” i którą dopiero niedawno można było zauważyć (jeśli nie wiemy nic — nie wiemy także o istnieniu „białej plamy”). Brak jest informacji o innych organizacjach harcerskich niż Szare Szeregi. O Hufcach Polskich wiemy bardzo mało i to dotyczy zarówno Warszawy jak i terenów poza warszawskich. O innych, licznych, lokalnych organizacjach harcerskich, które zresztą wcale nie musiały mieć w tytule słowa „harcerstwo” — wiemy minimalnie. O niektórych z nich zaledwie wiemy — że istniały — obawiam się, że jest to tylko mały procent. I właśnie ta książka o harcerstwie męskim pokazuje nam owe „białe plamy”. Jest to oczywiście lepsze od sytuacji kiedy nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że takie organizacje w ogóle były. Dzięki wspomnianej przeze mnie książce owa „biała plama” jest na pewno mniej „biała”, choć nadal, niestety, pozostaje „plamą”. To jeśli idzie o bliski mi okres II wojny światowej.

Kolejną, niezwykle istotną „białą plamą”, jest cała historia harcerstwa w Polsce 1945—1980. Brak jest rzetelnych, uczciwych opracowań nawet o okresie 1944/1948—9, czyli o pierwszym etapie historii harcerstwa powojennego.

A.T.: Pewn rolę usiłował tu odegrać swoimi publikacjami Kazimierz Koźniowski...

T.S.: Podkreślam! Brak jest porządných, rzetelnych, miarodajnych opracowań na ten temat. Brak też jest wyeksponowania działalności takich ludzi jak np. Aleksander Kamiński. Są wprawdzie krótkie, kronikarskie informacje, nie zawierają one jednak całego bogactwa faktów, odnotowując tylko pewne kwestie podstawowe — i to wszystko. A patrząc głębiej — brak nam jest lepszego zrozumienia, czym był przełom październikowy w dziejach harcerstwa, kiedy odradzało się ono po niebycie lat 1949—1955, od jesieni 1956 do 1958 roku, kiedy to znów zaczęło przysycać, odkształcać się i w wielu wypadkach przestało po prostu być harcerstwem.

Również bardzo niewiele wiemy o różnych nurtach harcerstwa w latach 1956—1980. Mamy sztywny, schematyczny, oficjalny obraz, w którym dominują liczby, informacje o wielkich centralnie organizowanych akcjach itd. Natomiast tego co jest istotne dla ruchu młodzieżowego, dla organizacji wychowawczej — czyli jej życia wewnętrznego — nie ma, nie umiemy właściwie nic sensownego o nim powiedzieć. To chyba tyle, jeśli idzie o „białe plamy”, które

polegają na braku informacji podstawowych.

Jeżeli chodzi o „białe plamy”, których przyczyną jest brak popularyzacji, to dotyczy to okresu harcerstwa przedwojennego. Na ten temat przedostają się wprawdzie do drużyn pewne informacje, ale ciągle bardzo wąskim strumieniem. Książka Wacława Błażejewskiego, wydana przed kilkoma laty, nie jest historią harcerstwa w tym czasie... jest kroniką.

A.T.: Poza tym, co ma już posmak skandalu, Główna Kwatera (a nie kto inny) skutecznie sabotowała poczynania autora, żądając od Młodzieżowej Agencji Wydawniczej... zmniejszenia nakładu *Z dziejów harcerstwa...* z 20.000 do 10.000 egzemplarzy. Warunkiem druku było też umieszczenie (w ostatniej chwili i bez uzgodnienia z autorem („pryncypialnej” Przedmowy, autorstwa Olgierda Fletkiewicza, która, z „właściwej” strony, miała przeszczerzyć czytających książkę członków ZHP, by nie stoczyli się na manowce harcerstwa).

T.S.: Są też takie tematy, które zostały opracowane, a o których, „ze zrozumiałych względów” wiemy mało, jak np.: „Harcerze w bojach 1919—1921”. Na szczęście są to tematy, które w latach międzywojennych uzyskały już jakieś opracowanie i w związku z tym coś na ten temat wiemy. Pozostaje jednak nadal problem małej popularyzacji.

Trzeba by też wreszcie zapytać się, co jest ważne dla historii ruchu wychowawczego? Czy rzeczywiście sposób przedstawiania dziejów tej organizacji jest właściwy? W tym przedstawianiu dominuje głównie, „ze zrozumiałych względów” ilościowy a nie jakościowy. O wiele łatwiej jest wszak powiedzieć ile było drużyn, ile zbiórek, ile Centralnych Akcji Szkoleniowych, ilu wyszkolono instruktorów i ile zorganizowano różnorakich obozów, natomiast o wiele trudniej jest ustalić, co to wszystko było warte, co to wnosiło, czym to naprawdę było. Są przecież sprawy, które nie muszą i nie mogą dotrzeć do oficjalnych sprawozdań. Taki model pisania o organizacjach młodzieżowych prezentuje dokładnie Błażejewski. Po pierwsze, jest to kronika a nie historia, a po wtóre pisze on np. tak — „rozpoczęto Wielki Wyścig Pracy. W wyścigu tym wzięło udział 387 drużyn męskich...” — no i co? — no i pstro! Nas już to w tym momencie nie interesuje, gdyż poszlibyśmy tym samym torem myślenia co obecne władze ZHP, obliczające miliony harcerzy i setki obozów. Tylko, że takie liczby niekoniecznie muszą o czymkolwiek świadczyć, z tego może nie być wynikać. W organizacji wychowawczej, podkreślam to raz jeszcze, ilość nie jest kwestią istotną. Podobnie jak w wojsku — lepiej mieć tysiące żołnierzy gotowych na wszystko, niż miliony, które rozbiegną się po pierwszym strzale. Dlatego bardziej niż historie liczb, historycy powinni pogłębiać badania nad historią wychowania. Tymczasem, powojenna historiografia harcerstwa, nie dość, że niepełna i fragmentaryczna, jest tak radosna i promienna, jak sprawozdanie dobrego urzędnika, który chce zostać pochwalony przez swojego szefa.

A.T.: Jak wobec tego należałoby skomentować ten, trwający już od paru lat, istny pęd do wydawania pozycji harcerskich (z błogosławien-

stwem władz i GK-i), począwszy od *Całym życiem...* a na *Harcerzach skończywszy*?

T.S.: Wydaje mi się, że obecnie wygląda to tak, po pierwsze jest zgoda na wydawanie niektórych „staroci” jak np. Błażejewskiego, ale w minimalnym nakładzie w stosunku do potrzeb. Ta pozycja jednak, choć jest to całkiem dobra kronika nie zastąpi nam syntezy okresu przedwojennego — może być co najwyżej przewodnikiem po problemach tamtych lat. Po wtóre, wyobrażam sobie, że wysiłkiem różnych prywatnych osób, latami starań, z trudnościami, wychodzą książki, które nie mają pieczętki GK-i i nie są oficjalną historią harcerstwa. Za przykład niech posłuży znakomita książka Marii Wiśniewskiej *Harcerz — żołnierz — obywatel. Szkice o prasie Szarych Szeregów*, która została wprawdzie wydana przez MAW w roku 1987, ale napisana została jako praca doktorska, o ile pamiętam, ok. 10 lat wcześniej. Jej ukazanie się drukiem nastąpiło dopiero po różnych staraniach i przygodach. Książka Stanisława Broniewskiego *Całym życiem...* wyszła w roku 1982, a napisana była w latach 50-tych.

A.T.: Pozostaje jeszcze taka instytucja jak Zespół Historyczny przy Głównej Kwaterze, w którym np. Marian Miskucz wyciąga na światło dzienne różne ciekawe rzeczy i wydaje.

T.S.: To znów inna sprawa. Publikacje te są wprawdzie z pieczętką GK, lecz nie zmienia to faktu, iż są to jedynie różne ciekawe zarysy i opracowania fragmentaryczne, natomiast nadal nie ma pełnej historii ZHP. Komisja Historyczna przy GK-ce nie jest autorem historii harcerstwa. W praktyce więc jej praca wygląda — jak sądzę — tak, że różne osoby zainteresowane różnymi fragmentami historii harcerstwa, przebijając się przez tzw. „określone trudności”, czy zorganizowane im trudności, mogą coś opublikować. A więc, najpierw udało im



się to „coś” opublikować (z trudem), a następnie urząd „patronacki” może wszem i wobec ogłaszać jakie to wielkie zasługi ma w tej dziedzinie. W Polsce jest to od lat znany i sprawdzony wielokrotnie przy różnych okazjach proceder. Ludzie z trudem „coś” wywalczą, a potem, w razie pretensji do władz mówi się — jak to, macie przecież to i tamto, tutaj wam pozwoliliśmy — o co chodzi? W latach po roku 1982 wyszło wprawdzie, na post. „Solidarność” fali, wiele świetnych książek, którymi się wtedy głośno chwalało, tylko nikt nie wspominał, że napisanych np. na przełomie lat 40-tych i 50-tych. Nikt też nie zadał pytania dlaczego nie wydano ich właśnie wtedy?

A.T.: Jeżeli już omawiamy publikacje na tematy harcerskie... Wiadomo mi, że był Druh recenzentem, mającej się niebawem ukazać, monografię baonu „Zośka”. Chciałbym prosić Druha o opinię na temat tej pracy. Rekomendację?

T.S.: Anna Borkiewicz-Celińska pisząc historię batalionu „Zośka” napisała, moim zdaniem, jedną z najlepszych, a nawet zaryzykowałbym opinię, że najlepszą, książkę o Grupach Szturmowych Szarych Szeregów; książkę, którą o wiele wyżej cenię np. od Parasola Piotra Sta-

chiewicza. Książka ta, uważam, najlepiej spełnia warunki jakie tego rodzaju pracy należałoby postawić. Co w niej szczególnie uderza, to dojrzałość autorki, która pisze w sposób niezwykle spokojny, choć nie unikając problemów trudnych i zagadnień, na które należałoby spojrzeć krytycznie. Nie ma w tej książce „przyjaciół” i „mniejprzyjaciół”, nie ma w tej książce ludzi, do których stosuje się różne miary. Sprawy trudne, a było takich w tym środowisku i w jego działaniach bardzo dużo, nie są przemilczane — nie są też specjalnie wyeksponowane. Ukazano je w sposób obiektywny, rozsądny i wyważony. Książka ta jest pisana naprawdę dobrze, bardzo inteligentnie, bardzo interesująco i równocześnie w taki sposób, że praca ta budzi pełne zaufanie. Można się cieszyć, że drugi oddział harcerski, po „Parasolu”, będzie miał pełną monografię, która, uważam, jest od pracy Stachewicza nie tylko lepsza, a ponadto równie obszerna.

A.T.: Dziękuję serdecznie Druhowi za rozmowę i za ten końcowy, optymistyczny akcent. Pozwolę sobie mieć nadzieję, że to nie ostatnia druha wizyta na naszych łamach.

W KOJCU

Wiele mówi się o tym, że trzeba coś zrobić, że wobec istniejącej rzeczywistości nie można pozostać obojętnym. I wydawać by się mogło, że my, jako harcerze, powinniśmy wszystkim słuchać za przykład zaangażowania w sprawy kraju i negowania tego wszystkiego, co budzi rozgoryczenie i sprzeciw.

A my? My jesteśmy aktywni, owszem. I jesteśmy, owszem, anty. I mają jeździć na rajdy, mamy swoje Msze, śpiewamy „Modlitwę harcerską”, wychowujemy „niezależnego i samodzielnego człowieka”. Czy naprawdę jednak jesteśmy tacy niezależni? Czy przypadkiem harcerstwo nie stało się dla nas polem do wyładowania swoich tęsknot wolnościowych, polem do wykrzyknięcia się i zakrzyknięcia potrzeby włączania się w coś więcej? Niech każdy z nas zastanowi się, na ile w rzeczywistości interesują go istotne sprawy kraju, autentyczne działania wolnościowe. Co wie o problemach ekologicznych, gospodarczych i czy jako harcerz — Polak robi coś — oczywiście na własną miarę — aby im zapobiegać. Przepraszam oczywiście tych, którzy mogą się poczuć dotknięci tym, co mówię, ale naprawdę aktywnych jest wśród nas niewielu. Większość ogranicza się do żalostnej

konspiracy w sprawach własnej drużyny czy jej obozu. Z dreszczykiem podniecenia budujemy ołtarze głęboko w lesie a na mszach harcerskich — przeważnie w tym lesie — śpiewamy z podobnym dreszczem i głosem drżącym samozadowoleniem pieśni narodowe. **PROTESTUJEMY** zdobywając stopnia i sprawności, **SPRZECIWIAMY SIĘ** przez udział w złotach i BSach. Traktujemy jako formy protestu to co już dawno powinno stać się normalne, a wyładowując się w sprawach maluczkich nie mamy już potrzeby uczestniczenia w większych. „Po co mam się jeszcze w coś angażować — mówimy sobie — i tak robię dużo”. Trochę to wszystko przypomina sytuację dziecka w kojcu. Dziecka, które już nie raczkuje i nie musi siedzieć w wózku, które ma daną wolność chodzenia. Wolność ta jednak jest ograniczona szczebelkami. Czują mama zaś ze spokojem patrzy jak dziecko, zachylając się swobodą, chodzi w obrebie drewnianego plotka. Przynajmniej nie przyjdzie gówniarzowi do głowy, żeby zawdrować nie wiadomo gdzie, nie spadnie ze schodów i nie wybiję sobie zębów.

Emilia Czarna

ciąg dalszy ze str. 2

niacy zadbeli również o służbę liturgiczną oraz prowadzili podczas Mszy świętej na Walech śpiewy liturgiczne. Po raz pierwszy pielgrzymce harcerzy Grodu Przemysława przewodniczył duszpasterz O. Zdzisław Florek OCD.

Po raz pierwszy od 1981 roku, w dn. 27—29 V 88, odbył się zlot drużyn harcerskich miasta Poznania.

Dn. 19 VII 88 na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu odbył się pogrzeb zmarłej 12 VII Anny Strzałkowskiej, matki 13-letniego Romka poległego w wypadkach poznańskich w czerwcu 1956 r. Kondukt pogrzebowy otwierała reprezentacja poznańskich harcerzy.

Przed wakacjami ukazał się pierwszy numer pisma DHiH Poznań, „Harmel”.

Myśl Jana Pawła II: „Dążenie do jedności musi przeniknąć wszystkie dziedziny życia Kościoła, angażując cały Lud Boży, aby osta-

tecznie dojść do zgodnego i jednolitego wyznawania wiary” była mottom spotkania harcerki i harcerzy z duchownymi Kościoła Prawosławnego i Ewangelicko-Augsburskiego, które odbyło się dn. 9 X 88.

W dn. 14—16 X 88 w klasztorze OO. Benedyktynów w Lubiniu, pod przewodnictwem przeora O. Leona, w modlitwie o jedność wśród instruktorów, odbyły się Instruktorskie Dni Skupienia.

WARSZAWA

Dn. 22 X 88 odbyła się Konferencja Programowo-Metodyczna z udziałem środowisk Ruchu Harcerskiego, Polskiej Organizacji Harcerskiej, Bractwa Skautowego, Krakowskiego Bractwa Skautowego, Promienistych, Harcerskiego Ruchu Liturgicznego, Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, drużyn niezależnych oraz Duszpasterstwa Harcerki i Harcerzy.

OJCZYŻNO



Pol-sko, ma Oj-czy-zno. pieśń o to-bie



ma-rzy, naj-młod-si ry-ce-rze, pol-scy



my har-ce-rze. na twej sto-im stra-zy.



Twoje imię święte
W sercach naszych ryte
I na polach bitwy,
W śmiertelne gonitwy
Chwałą już okryte.

Dziedził sen o szpadzie,
Wnuk ją ujął w dłońie,
Szył w bój pułki nasze,
Zabrząki pałasze,
Zaparskały konie.

Świadectwem kurhany,
Harcerskie mogiły,
Ze za twoją sprawę,
Tocząc boje krawe,
Rzesze nas walczyły.

Krwij już wyschły fale,
Szable zardzewiały,
My będziemy pracować,
Jasną przyszłość kować
Dla twej, Polsko, chwały.

DONOSY

„Po raz pierwszy od początku lat dwudziestych w kioskach Moskwy i stolic republik związkowych pojawi się w wolnej sprzedaży wiele czołowych tytułów prasy zachodniej (...). Np. ilość angielskiego „Times'a” zostanie zwiększona z 80 do 250 egzemplarzy”. W związku z tym każdy mieszkaniec 8 milionowej stolicy może otrzymać tę gazetę raz na 190 lat. („Dziennik Polski”, 14 X 88).

„Ogromna większość artykułów jest na Kubie reglamentowana. Niektóre z nich można — po znacznie wyższych cenach — kupić także poza reglamentacją. Przykładowo litr mleka reglamentowanego kosztuje 25 centawos, poza reglamentacją 1 peso (...). Duży problem jest ze środkami czystości, higieny. Pasta do zębów jest obecnie sprzedawana wyłącznie w systemie reglamentacji, jedna tubka musi starczyć trzyosobowej rodzinie na cały miesiąc”. Czy nadal każdemu wg potrzeb? A może Kubańczycy mają służyć jako źródło próchnicy zębów dla USA? Każda forma walki z imperializmem jest dobra, nawet kosztem zdrowia niewolników Fidela Castro.

„Jak podaje agencja MTI liczni byli członkowie węgierskiego skautingu pragną odnowić ten ruch młodzieżowy. W Budapeszcie odbyło się założycielskie zebranie Stowarzyszenia Węgierskich Skautów, które zamierza współpracować z organizacją pionierską w dziedzinie wychowania młodzieży. Do stowarzyszenia przyjmowanoby członków w wieku 6—18 lat. Skauting był na Węgrzech po wojnie najbardziej popularnym ruchem młodzieżowym. W 1948 r. jego demokratyczny nurt został wchłonięty przez organizację pionierów. W różnych miejscach Węgier w ostatnim okresie sformowały się już poszczególne grupy skautów działające zwłaszcza przy kościele”. („Dziennik Polski”, 14 X 88). Trudno opatrzyć komentarzem tak wieloznaczną informację. Czy po „wchłonięciu” demokratycznego nurtu przez organizację pionierską Stowarzyszenie Węgierskich Skautów zamierza naprawdę kontynuować współpracę? Zwróćmy raczej uwagę na ostatnie zdanie. Mimo tajemniczości agencji MTI wierzymy, że przed 22 lutym uda nam się dotrzeć do dokładniejszych informacji. Chcielibyśmy bowiem z okazji Dnia Myśli Braterskiej przesłać pozdrowienia Skautowym Duszpasterstwom.

I jeszcze jedna wiadomość z Węgier: „W armii węgierskiej odbywają służbę również klerycy. Po tegorocznym jesiennym poborze rozpoczęło ją 80 z nich. Po rocznym szkoleniu będą mogli rozpocząć studia teologiczne tak jak każdy młody człowiek, który zdał egzamin wstępny do szkoły wyższej. Ci, którym nie uda się zdobyć indeksu powoływani są do wojska na 1,5 roku. W wywiadzie dla dziennika „Magyar Nemzet” kierownik wydziału prasy ministerstwa obrony narodowej powiedział, że ci, którzy zamierzają studiować teologię uzyskują w wojsku różne ulgi, odbywają szkolenie razem zgrupowani w dwóch koszarach. Skompletowano tam biblioteczkę z książkami o tematyce religijnej. Wojsko prenumeruje dla nich pisma wydawane przez różne kościoły działające na Węgrzech”. („Dziennik Polski”, 24 X). Tak wspaniale warunki? A może nowa era propagandy sukcesu dotarła do Węgierskiej Republiki Ludowej?

„Zwraca też uwagę fakt, że program spotkań jest dla polskiej młodzieży bardzo korzystny. Młodzi chcą do siebie jeździć, poznawać się. Wyjazdy do NRD dają ciekawą pracę, niezłe pieniądze, za które można zawsze kupić kilka drobiazgów potrzebnych do domu oraz wypoczynek. Tyle dobrego za jednym zamachem, czy to nie sukces?” Wypada tylko podziękować za polemikę z artykułem *Przymusowe roboty*.

Co w kraju jest najważniejsze? Trudno zgadnąć który, ale kolejny etap reformy, zwany ostatnio, dla zmylenia przeciwnika, konsolidacją gospodarki. „Polska reforma znalazła się w punkcie przełomowym. Przebieg dyskusji i Uchwały VIII Plenum KC PZPR przekonują, iż partia gotowa jest tego przełomu dokonać”. Oby tylko to łamanie nie odbyło się na kręgosłupach obywateli. „Prawdą jest to, że żyjemy w kraju o tak daleko posuniętej liberalizacji życia politycznego o jakiej do niedawna nikomu się jeszcze nie śniło”. To dobrze, nikt nie lubi koszmarnych snów.

a zimnym potem oblało nas już po przeczytaniu tego fragmentu.

Bierzemy chusteczki do garści i poznajemy dalej tę, „która — wg W. Młynarskiego — trzymała w ręku coś, taki mały damski pistolecik”. „Na każde tysiąc złotych w kieszeni obywateli przypada zaledwie 300 złotych w towarach na półkach sklepowych. Inflacja sięga 60—70%. W przemyśle ciężkim, jedni twierdzą, że 40, inni, że 60% produkcji przeznaczają się na samoobsługę tych przemysłów, czyli, że w znacznej części, jeśli nie w przeważającej, same zjadają to, co produkują. Zużywamy dwa razy więcej surowców i energii na złotówkę dochodu narodowego niż inne kraje, do szpitali trzeba chodzić z własnymi środkami znieczulającymi”. Proponuję więc, zamiast Przysposobienia do Życia w Rodzinie Socjalistycznej w szkole wprowadzić już w przedszkolu Przysposobienie do Życia w Socjalizmie. Temat pierwszy: środki znieczulające na co dzień.

Wróćmy na nasze harcercskie podwórko. Wojciech Zotkiewicz na łamach „Motywów” pisze: „Druh Wośński najlepiej ze wszystkich zna się na harcerstwie — wobec tego jest naczelnikiem”. Spójrzmy na Rozkaz specjalny 4/88 z 1 IX 88. „Następny etap naszej pracy rozpoczniemy z niemałym dorobkiem. Powiększymy go podejmując nowe zadania. Obchodzimy 70-lecie utworzenia jednolitego ZHP. Zbliża się 45 rocznica powstania Ludowego Wojska Polskiego”. Szczególnie ostatnia rocznica pokazuje jak doskonale druh naczelnik zna się na harcerstwie.

A poprzedni alert „Zdrowa przyroda — zdrowy człowiek” propagowany przez dh. Wośńskiego? „Nie przyniósł zakładanych efektów, służby konserwatorskie albo całkowicie zlekceważyły przekazane wnioski, a jeśli nawet podjęły rozpatrywanie złożonych wniosków, to procedura biurokratyczna i znaczne opóźnienie sprawiają, że w rok po alocie generalne jego efekty nie są zauważalne. Np. w woj. kosałińskim żaden z harcercskich projektów nie był rozpatrywany, niektóre obiekty niszczą. (...) Ustalono, że w Białogardzie wycięto kilkanaście drzew w 3 miejscach. Były to obiekty proponowane przez harcerczy na pomniki przyrody”. Jeszcze kilka takich akcji, a chętnych na realizację zadań alertowych szukać będzie trzeba przy pomocy specjalnych organów ścigania.

Teraz trochę donosów z Harcerskiej Akcji Letniej. Najważniejsze wydarzenie lata '88? Wszyscy chórem odpowiadamy: Grunwald. „Chodźcie do nas głodomory, chodźcie do nas mary, zmary, chodźcie do nas wszystkie panky, dostaniecie piwa w szklanki! Tak głosił napis przed „Zajazdem pod złamanym mieczem”. Niestety, piwo z podpiwku — na skutek upałów — się nie udało, ale... były za to inne specjalny”. Biedni harcercze, okrutna aura splotała im tak potwornego figla i przeszkodziła w naruszeniu X punktu Prawa Harcerskiego.

Druga słynna impreza — obóz „Awangarda XXI wieku”. Co piszą o niej uczestnicy? „Niby zabawa, ale z elementami walki politycznej”. Wspaniale, im szybciej nauczymy się bawić w ten sposób, tym lepiej. Potwierdzamy w ten sposób opinię, że harcerstwo nadal jest znane ze stosowania aktualnych metod wychowawczych.

Kolejna sprawa — operacja Bieszczady 40. „Bieszczady trzeba uratować: w skali mikro dla nas harcerczy, w skali makro — dla ludzi, przed łudźmi”. Narzeczcie wyjaśniono podstawowe zagadnienie, że harcercz i człowiek to nie to samo. „Moglibyśmy przyjąć dwa razy tyle turystów, ale namioty już dziurawe, a materace przegniłe — żala się harcercze ze Stacji Kieleckiej”. Kto by teraz dbał o sprzęt? Harcercze? A po co? Przecież i tak dostaną nowy. A może nie wstanie do USA śpiwory i materace powędrują w Bieszczady? „Jest taka masa imprez centralnych zalecanych przez sztab, że drużyny nie mają szans na rozwinięcie własnej inwencji”. I o to właśnie chodzi, żeby przypadkiem ktoś nie zaczął samodzielnie myśleć, co mogłoby okazać się fatalne w skutkach dla całej operacji. Już i tak jakiś bieszczadzniczek odkrył VI punkt Prawa: „Zmiana naszych postaw wobec przyrody to praca na dalsze 15 lat”. Obyśmy tylko zdążyli, 15 lat na katastrofę ekologiczną w Polsce to i tak stanowczo za dużo.

oprac. Anna Sosnowa